



5 marca 2025

NR 53 (18144)

Sport



Kto ugasi pożar? w Górniku!



Piłka, piłka i je

Jacy nauczyciele, tacy uczniowie. Widać to po grze naszej reprezentacji, gdzie nie ma polotu, pasji. W naszym futbolu potrzeba gruntownej zmiany podkreśla Ryszard Komornicki.

Ryszard Komornicki to 20-krotny reprezentant Polski. Z Górnikiem Zabrze jako piłkarz zdobył cztery mistrzostwa Polski (1985-88). Po wyjeździe do Szwajcarii był też mistrzem tego kraju z malutkim FC Aarau w sezonie 1992/93. Potem pracował jako szkoleniowiec w Szwajcarii, w której mieszka od ponad 30 lat, a także w Polsce. Uznawany jest za specjalistę od szkolenia młodzieży. Na prośbę „Sportu” przygotował szkic, jak powinno wyglądać szkolenie z prawdziwego zdarzenia. Podjął się też analizy tego, dlaczego mamy tak mało klasowych piłkarzy. Nie tylko chodzi o reprezentację, ale o własne podwórko, o nasze ligi, gdzie jest coraz więcej obcokrajowców i to niekoniecznie dobrych.

1. Szkolenie trenerów

Nie chodzi mi o to, żeby kogoś pouczyć. Mam jednak doświadczenie jako piłkarz i trener. Czytam o tym, że powinniśmy się wzorować na piłce hiszpańskiej czy holenderskiej. A czemu nie japońskiej? Czy my nie mamy nic w głowach, żeby coś samemu wykreować u siebie w domu? Szkolenie to nie jest jakaś wielka filozofia.

Gdzie widzę główny problem? Mamy mało kompetentnych trenerów do pracy z dziećmi i młodzieżą. Powiedziałbym, że 70 proc. z nich nie nadaje się do piłki. Swego czasu pamiętam pobyt w Akademii Zagłębia Lubin, gdzie trener kazał młodemu zawodnikowi prowadzić piłkę jedną nogą, a nie komplikować. Ostatnio widziałem filmik z treningu jednego z trenerów dzieci w klubie na Górnym Śląsku i włos się na głowie jeżył, jak to wyglądało. To było jakieś wirtualne granie z przeciwnikiem. Paranoja! Młodzi trenerzy powinni korzystać z doświadczenia starszych i... mieć więcej pokory.

Tak po prawdzie to wszystko trzeba by zacząć od nauczania tych, którzy szkołą najmłodszych. Tutaj jest najwięcej do zrobienia. Niekoniecznie z najmłod-



W reprezentacji Polski Ryszard Komornicki (stoi pierwszy z lewej) rozegrał 20 meczów. Zdjęcie przed spotkaniem Polska – Włochy (1:0) na Stadionie Śląskim w listopadzie 1985.

szymi muszą pracować trenerzy z certyfikatami UEFA B czy C, bo takim nie można powiedzieć, oni wiedzą sami, najlepiej jak jest. Widziałbym w takiej pracy przede wszystkim ludzi, którzy kiedyś sami grali w piłkę i to najlepiej na wysokim poziomie, bo głównie takie osoby potrafią pokazać pewne rzeczy i tłumaczyć. Byłem kiedyś u Włodka Smolaraka w Feyenoordzie. Wielki klub, a tych najmłodszych trenowali sami wielcy byli piłkarze.

W Szwajcarii są dwie ścieżki. Licencja UEFA Pro jest dla tych, którzy chcą pracować z profesjonalistami. Trener i szkoleniowiec to dwie rzeczy. Trenowanie to nie jest szkolenie. Tak samo, jak szkoła to nie jest praca, tam zdobywa się kompetencje, trzeba wykonywać zadania. Szkolenie to nauczanie, nie trening. Trenerzy muszą się zdecydować, w którym kierunku chcą iść, czy pracować z młodzieżą, czy z seniorami. Jasne, po pięciu latach ktoś może zdecydować się na przejście do zawodowej piłki, ale nie powinno to być tak, że pracuję z najmłodszymi, a jak mam okazję, to od razu uciekam tam, gdzie lepiej zapłacą.

Pieniądze dla trenerów? Finanse to nie moja dział-

ka, ale patrząc na to, jak to funkcjonuje na poziomie PZPN-u, OZPN-ów czy klubów, to zaprzeczamy sami sobie. Nie boję się szczerości, prezes Kula i tak pewnie żadnego medalu mi nie przyzna (śmiech), więc powiem tak: kiedy pracowałem z rezerwami FC Zurich, gdzie byli sami młodzi zawodnicy, to moja pensja była na poziomie trenerów z drugiego poziomu ligowego w Szwajcarii. To było kilkanaście lat temu. Miałem wtedy do dyspozycji samochód służbowy, premie za wypromowanie zawodników. Doszliśmy wtedy do finału Pucharu Blue Stars dla młodych zawodników, gdzie pechowo przegraliśmy z Manchesterem United. Zarabiałem naprawdę dobre pieniądze, a 50 proc. pensji płaciła federacja. Czy Polskiego Związku Piłki Nożnej nie stać na podobne działania, żeby płacić czy dokładać się do pensji szkoleniowców prowadzących młodzież? To przecież najbogatszy związek sportowy w Polsce. Dzięki temu do pracy udałoby się przyciągnąć naprawdę dobrych szkoleniowców, a przede wszystkim takich, którzy grali w piłkę na dobrym poziomie.

Ta połowa dokładanej pensji dla szkoleniowców wiązałaby się też jednak

z obowiązkami. Nie można byłoby robić, co się komu chce, tylko pracować według wytycznych i modelu opracowanego przez federację. To skutkuje tym, że potem na szczeblu reprezentacji każdy wie, jak grać. Tak jest właśnie w Szwajcarii.

Polaków jest znacznie więcej niż Szwajcarów, tutaj zresztą popularne są też inne dyscypliny, choćby zimowe sporty, jak hokej czy narciarstwo alpejskie. U nas piłka jest na pierwszym miejscu, więc tym bardziej szkoda marnowania potencjału!

2. Szkolenie dzieci i młodzieży

Oglądam w akcji polskich piłkarzy, ostatnio Modera w Feyenoordzie czy Łakomego w Szwajcarii w Young Boys. To środkowi pomocnicy, grają na pozycji, na której sam w przeszłości występowałem. Oni grają w taki sposób – biegają, a jak dostaną piłkę, to odgrywają do najbliższego, do boku. A gdzie jakieś prostopadłe podania, strzały z dystansu?! To przecież zawodowi piłkarze, którzy grają już od wielu lat, 12 czy 15. Ja, jak byłem młody, to sam ćwiczyłem uderzenia, żeby piłka raz za razem trafiała w „widły”. Ćwiczyłem, jak mogłem, lewą nogę, żeby

móc nią dokładnie podać, strzelić – sam trenowałem i ćwiczyłem. W tym szkoleniu dzieci i młodzieży to najważniejsza jest jedna rzecz: PIŁKA, PIŁKA I JESZCZE RAZ PIŁKA. Nie żadne bieganie. Nasze dzieci mają za mało kontaktu z piłką. Trening trzy razy w tygodniu to za mało!

Trenujemy dzieci i młodzież ze zrozumieniem i respektem. Poznanie charakteru i potrzeb młodego adepta na piłkarza jest niezwykle istotne. Każde dziecko jest inne, dlatego trener powinien pozwolić zawodnikom na samoocenę, a następnie należy porównać ją z oceną trenera, dzięki temu poznasz charakter, myślenie i potrzeby szkoleniowców. Do tego można użyć bardzo prostych formularzy. To pomoże szkoleniowcom dobrać odpowiednie postępowanie wobec każdego z graczy. Tutaj jeszcze jedna uwaga: TRENING jest ważniejszy od grania meczów!

Pressing? Nie wtłaczać dzieciom takich pojęć! Tego nauczą się w mgnieniu oka, jak będą starsi, w wieku 14-15 lat. Oni się muszą uczyć podstaw, jak przyjąć piłkę, jak uderzyć! Kiedyś na treningu w Tychach patrzyłem, a trener każe młodziutkim chłopcom rozstawić się na odległość 20 metrów i po-

dawać do siebie. Pytam, po co takie ćwiczenie, skoro nie są w stanie tak daleko podać. Jego odpowiedź była taka, że następny mecz mieli grać na boisku z wysoką trawą... Pewne ćwiczenia trzeba dostosować do wieku, a nie wymyślać nie wiadomo co.

Będąc w Tychach, często widziałem, jak juniorzy chodzili na siłownię. Pytałem się ich, po co to robią? Żeby być jeszcze szerszym, żeby mieć jeszcze więcej mięśni? Tłumaczyłem – ty musisz być dynamiczny, mieć koordynację, a przede wszystkim operować piłką, a nie być klockiem. Jak w Szwajcarii rozmawiam z trenerami, którzy grali akurat z juniorskimi reprezentacjami Polski, to mówili mi: „Ale ci chłopcy to atleci, ale silni fizycznie!” Siłę można wypracować w wieku 16-18 lat, ale techniki, operowania piłką już się potem nie da nauczyć. Jak nie masz podstaw, to nie oczekuj, że na boisku będziesz swobodnie operował piłką. Tracisz siły, nie masz pewności siebie, a przyjemnie się przecież gra, kiedy prawa i lewa noga „chodzą” jak trzeba. Ze swojego doświadczenia wiem, jak to jest. Trener powinien kontrolować i mieć wiedzę o tym, jak piłkarze trenują dodatkowo! Odpoczynek też jest bardzo ważny. Jedyne, co dzieci czy młodzież mogą bez ograniczeń trenować, to jest to trening z piłką! Tego nigdy za wiele i takie „męczenie” się jest ZDROWE!

Czy wynik jest ważny? Jest! Nie mogę zrozumieć, jak można mówić, że nie jest. Nie wychowujemy ciapciaków. Jak potem będzie ktoś dorosły, a nie będzie mu szło, w wieku 18 lat przegra finał Ligi Mistrzów, to też będziemy tłumaczyli, że nic się nie stało? Jak gram w kierki, to też chcę wygrać. To jest motywacja. Dajmy tym dzieciakom przeżywać! Nie ma co narzucać presji, że muszą, bo tak nie jest, ale jak wychodzą na boisko – w jakimkolwiek wieku – to przecież sami chcą wygrać! To naturalna rzecz! Kto by nie chciał? Ten, kto wymyślił, że wynik jest nieważny, to był chyba jakiś chory psycholog.

Szczerze raz piłka!

3. Kompetencje zarządzających w PZPN-ie i klubach

Polski związek i regionalne ZPN-y mają wszelkie dane do tego, żeby postarać się, aby wszystko dobrze funkcjonowało. Ale nie ma ludzi kompetentnych. W Tychach prezes Bartnicki, który o szkoleniu wiedział tyle, co nic, przyszedł na trening, popatrzył, coś tam pogadał i słuchał opinii rodziców, czy trener szkoli prawidłowo. A „szef wyszkolenia” malował plakaty o filozofii grania...

To dlatego do takiej pracy szkoleniowej powinny być werbowane osoby, które mają doświadczenie, m.in. byli piłkarze. Gry na gitarze za bardzo nie nauczyłbym, tylko tyle, co sam bym pościagał z internetu. Powinny się znaleźć pieniądze i powinny być kontrole, ale konkretne i często. Program treningowy musi być taki, żeby rozwijać, żeby przygotować do gry w seniorskiej piłce. Niestety, gdy widzę, jak to wygląda w śląskim związku czy w PZPN-ie, to nie ma tam kompetentnych ludzi, jeżeli chodzi o sprawy szkolenia. Niejeden był zawodowy piłkarz, reprezentant, byłby w stanie i chciał pomóc, żeby ten proces szkolenia był lepszy, ale nie ma zainteresowania. Szkoda, że tak jest. Szkoleniowcy powinni też być rozliczani z wyników ich pracy, to znaczy z tego, ile wyszkolili piłkarzy, którzy grają w klubach, w reprezentacji, odchodzą do innych zespołów w kraju czy za granicą za duże pieniądze.

4. Rodzice i ich rola

Będąc w Tychach (Komornicki jako młody chłopak był tam ligowym zawodnikiem, a potem dyrektorem sportowym i trenerem – przyp. red.), obserwowałem relacje na

linii trener – rodzice. Trener jest trenerem, trenuje synów i córki, ale nie można pozwolić sobie na poufałość. Zawsze znajdują się zadowoleni i niezadowoleni. Nie można tworzyć przyjacielskich stosunków, bo cierpią zawodnicy. Nie ma rozwodzenia się nad tym, czemu nie gra ten, czemu tamten. Trener nie może się tłumaczyć. Nie podoba się, to proszę iść gdzie indziej.

W tym aspekcie jest wiele do zrobienia, bo rodzice mogą dużo zepsuć. Analizowanie meczów z synem czy córką ma nastąpić trzy-cztery dni po spotkaniu, a nie od razu w niedzielę wysłuchiwać, co ojciec ma do powiedzenia. Czy to wpływa na większą motywację? Szkoła? Tutaj też można dużo zrobić, jeśli chodzi o współpracę z klubami. Atletyka, bieganie, takie właściwe zajęcia w szkole też mocno są w stanie pomóc.

Sami uczymy dzieci, żeby nic nie robiły. Po treningu mama podjeżdża mercedesem, bierze synkowi torbę i odwozi do domu. Tak nie powinno być. Nie ułatwiamy na siłę życia młodym piłkarzom. Oni mają sobie na wszystko zapracować! Torby ze sprzętem i buty powinni czyścić sami. Żadnego wożenia na treningi, są autobusy i tramwaje. To kształtuje charakter. Nie ma nic za darmo! Im ciężiej za młodu, tym łatwiej jest w dorosłym życiu i zawodowej piłce. Zresztą w przeszłości często te ciężkie charaktery wiele osiągały.

5. Menedżerowie

Jestem bardzo przeciwny wyjazdom młodych, nieukształtowanych jeszcze ludzi do zagranicznych klubów czy do tych wszystkich akademii, o których mam jak najgorsze zdanie. W ogóle wszystkie bym je zlikwidował.

Policzmy, ile chłopaków z tych akademii powychodziło, ile zostało dobrej klasy zawodnikami? Bardzo słabo to wygląda, szkolenie tam jest bardzo słabe. Takie wyrwanie nastolatka, który ma 12, 14 czy 16 lat ze swojego środowiska nie jest dobrą sprawą. Często młodzi piłkarze nie są w stanie odnaleźć się w domu, a co dopiero w obcym miejscu... Szkoda takiego chłopaka, gdzieś się płacze, gdzieś setki czy tysiące takich jak on. Wyjeżdżają, ale potem do seniorskiej piłki niestety nie trafiają.

6. Przygotowanie młodego piłkarza i umiejętne wprowadzanie go do piłki seniorskiej

Żeby wyszkolić piłkarza tak, aby grał na najwyższym poziomie, trzeba znać profesjonalną piłkę nożną i specyfikę szkolenia piłkarza czy piłkarki! Piłka nożna jest prostą grą. 90 proc. gry w piłkę nożną to kilka elementów techniczno-taktycznych i atletyka. Ale tak naprawdę najważniejsza jest, jak wszędzie, GŁOWA. Umiejętne prowadzenie i wprowadzanie do dorosłej piłki młodych piłkarzy jest przecież na etapie szkolenia najważniejsze. Tego nie wie 80 proc. trenerów dzieci i młodzieży. Doświadczenia piłkarskie i życiowe są w szkoleniu młodzieży nieodzowne. Szkoleniowiec ma uczyć dzieci i młodzież gry w piłkę nożną, a nie uczyć się na błędach, które sam w tym czasie popełnia.

Przepis o młodzieżowcu to nieporozumienie. Może ośmiu Polaków powinno grać w każdym zespole? Nie można nikomu dawać grać na siłę. Trzeba też wprowadzić limit wyjazdów zagranicznych dla zawodników w wieku 15-18 lat. Tutaj też jest duży problem, bo menedżerowie chcą szyb-



Ryszard Komornicki od lat mieszka i pracuje w Szwajcarii.

ko wepchnąć młodziutkich piłkarzy w jedno czy drugie miejsce i mają nadzieję, że będzie jak z Lewandowskim, a przecież jego karierę Czarek Kucharski budował mądrze i rozważnie, krok po kroku, szczebel po szczeblu. Zanim wylądował na Zachodzie, był już w miarę ukształtowanym piłkarzem, a co taki 15-latek jest w stanie osiągnąć we Włoszech?

7. Narodowy model gry

Nie wiem, jak ten model ma wyglądać. Nie mamy bocznych obrońców, nie ma środkowych pomocników. Martwi mnie też mentalność, także reprezentantów. Nie myślmy, z kim gramy, nie róbmy sobie zdjęć z gwiazdami, nie latajmy za koszulkami tych najlepszych. Nie szukajmy alibi, ale wierzy w siebie. Żeby tak było, potrzeba jednak wyszkolonych zawodników, a u nas ich niestety nie ma. Jacy nauczyciele, tacy uczniowie. Widać to po grze naszej reprezentacji, gdzie nie ma polotu, pasji. Jeżeli ktoś z tych obecnych reprezentantów powie, że dobrze czuje się w tej obecnej drużynie narodowej, to pewnie będzie okłamywał samego siebie. Nie da się przy tych możliwościach, które mamy,jechać z prędkością 250 km/h, skoro można wyciągnąć tylko 180.

Dla mnie wzorem był Johan Cruyff. Wybitny piłkarz i taki sam szkoleniowiec. Wizjoner, który patrzył do przodu. To on stworzył model gry, na którym oparta była i jest gra Barcelony. Guardiola to jego uczeń. Bazował na grze ofensywnej, na operowaniu piłką. Dostrzegał i rozumiał wszystkie futbolowe detale. Mówił: „To, że ktoś zrobił błąd, widzą wszyscy, ale dlaczego zrobił ten błąd, już nie wszyscy wiedzą. A co zrobić, żeby tego błędu nie

popełniał, wie już niewielu. Piłka nożna jest prostą grą, ale prosto grać w piłkę nożną jest trudno”.

Szkoda, że piłkarskie władze – co jeszcze raz podkreślę – nie chcą korzystać z pomocy, ze wsparcia byłych zawodników, byłych reprezentantów. Byłoby to z korzyścią dla polskiego futbolu, ale nie zwraca się na nas uwagi. Ważniejszy jest populizm i opowiadanie różnych banialuk przez „ekspertów”. Nie powielajmy w piłce błędów z polityki. Propagandą nikt w futbolu jeszcze niczego nie wygrał. Na boisku wychodzi czarno na białym, jak się prezentujesz.

Zarządy, kluby, trenerzy powinni się obudzić i przestać opowiadać, jak jest fajnie, bo nie jest. Co taki Marcin Dorna (dyrektor sportowy PZPN-u – przyp. red.) zrobił przez 12 lat? Co osiągnął? Fajnie jest coś pooglądać, spisać na papier, ale to nie jest żadna droga w kierunku stworzenia Narodowego Modelu Gry, którego u nas nie ma. W polskich klubach zaczyna grać po dziewięciu obcokrajowców. Skoro jest tak dobrze, to czemu nie ma to przełożenia na nasze ligowe kluby? Ujednoliciłby szkolenie wszędzie, żeby było np. tak jak w Szwajcarii, gdzie jak zawodnicy spotkają się na zgrupowaniu kadry juniorskiej, młodzieżowej czy seniorskiej, to każdy wie, co ma grać. Sami musimy sobie wypracować KULTURĘ treningu!

8. Gdzie są młodzi utalentowani polscy piłkarze?

Tak sobie myślę, jeszcze w latach 80. w reprezentacji Polski było sześciu czy siedmiu piłkarzy z Górnego Śląska. A tak naprawdę było ich o wiele więcej, tylko grali w klubach z innych regionów. A teraz ilu ich jest? Gdzie są kreatywni zawodnicy? Gdzie są napastnicy?

W latach 80. w każdym klubie ekstraklasy było dwóch-trzech topowych napastników!

A dzisiaj? W ekstraklasie i I lidze listę najsukcesowniej-szych zawodników otwierają sami obcokrajowcy! I żeby była jasność, to nie obcokrajowcy są winni tej sytuacji. Oni po prostu są lepsi od polskich młodych piłkarzy!

Czy u nas na Górnym Śląsku zapomniano, jak gra się w piłkę?! Ostatnie 20 lat to dramat. Nie ma żadnego topowego klubu. Skoro jest tylu zawodników, takie zainteresowanie, tyle klubów, to gdzie ci wszyscy piłkarze są? Może prezes Kula wypowiedziałby się w tym temacie z panem Grycmanem (dyrektor szkoły trenerów PZPN-u – przyp. red) i szkoleniowcami pracującymi w tzw. akademiach piłkarskich?

Żle trenujemy. Często mówi się, że jak masz 12 lat, to masz się bawić. Nie zgadzam się z taką opinią. W takim wieku można znaleźć talent, ale żeby go wyszkolić, trzeba z nim umiejętnie pracować. Trzeba też iść do przodu ze wszelkimi nowinkami. Odpowiednie przyjęcie, podania, przyjęcie kierunkowe, otwarta pozycja. W Chorwacji jest tak, że kiedy młody piłkarz nie jest w pozycji otwartej, to nie może zagrać inaczej, jak tylko z pierwszej piłki. Na wiele detali trzeba zwracać uwagę i dostosować wszystko do wieku oraz umiejętności chłopaków czy dziewczyn. Wielu ginie, bo ma ciężki charakter, a przecież przed laty to byli najlepsi zawodnicy, tacy z charakterem, bo to w piłce jest najważniejsze. Praca szkoleniowca i to, jak zawodnicy się rozwijają, ilu z nich trafi do seniorskiej, zawodowej piłki to najlepsza wizytówka każdego trenera.

Opracował
Michał Zichlarz



– Czy u nas na Górnym Śląsku zapomniano, jak gra się w piłkę? – pyta retorycznie Ryszard Komornicki. Co tydzień na śląskich boiskach są rozgrywane setki meczów.

Walka do upadłego

Trener drużyny z Oporowskiej Ante Szimundża cały czas wierzy w utrzymanie w ekstraklasie.

ŚLĄSK WROCŁAW

Po porażce z Legią Warszawa wice-mistrz Polski „umocnił się” na ostatnim miejscu w tabeli PKO BP Ekstraklasy. Powiedzmy sobie szczerze, że zaledwie 14 punktów zdobytych w 23 meczach to wstydlivy dorobek, by nie powiedzieć – żenujący. Trener drużyny z Oporowskiej Ante Szimundża robi jednak dobrą minę do złej gry. – Myślę, że pokazaliśmy inną twarz niż w poprzednim spotkaniu – powiedział Słoweniec po meczu na Łazienkowskiej. – Wierzę, że to było dobre starcie do oglądania. Po każdym meczu dostaję pytanie, czy wierzę w utrzymanie mojej drużyny w ekstraklasie. Odpowiadam bez chwili wahania – dopóki mamy teoretyczne szanse, żeby zostać w lidze, to będziemy walczyć. Wierzę w to, bo z tą energią i podejściem do gry jak przeciwko Legii będziemy w stanie zdobyć więcej punktów. Co ważne, chcemy pokazać tę twarz nie tylko takiemu dużemu klubowi jak Legia. Musimy taką twarz pokazywać nie tylko w takim meczu, ale też w kolejnych.

Kwestia predyspozycji

Pod wodzą trenera Szimundży Śląsk każdą swoją akcję ofensywną rozpoczyna od rozgrywania piłki od tyłu, nie ma „dzidy” do przodu i walki o piłkę na połowie przeciwnika. Ten sposób gry wrocławian często bywa poddawany krytyce. – Gramy tak dlatego, że mamy piłkarzy o takim profilu – tłumaczy trener Szimundża. – Taki styl rozgrywania im pasuje. Gdy będziemy grać długą piłkę, to będzie zbierał ją przeciwnik. To część gry. Nie zgodzę się, że to nasz problem, taka gra nie jest błędem. Chodzi bardziej o komunikację między zawodnikami.

Nowym nabytkiem drużyny z Oporowskiej jest 28-letni norweski napastnik, Henrik Udahl, który zadebiutował w barwach zielono-biało-czerw-

nych w ostatniej potyczce z Legią. – Uważam, że może nam dać gole i asysty – przekonuje Szimundża. – Z Assadem Al-Hamlawim mogą być dla siebie konkurencją. Obaj są bardzo ruchliwi w polu karnym, ale różnią się stylem gry, co oznacza, że możemy grać dwoma napastnikami, zmieniać ich. Zawodnicy potrzebują jednak czasu na adaptację, to jasne. Henrik jest we Wrocławiu zaledwie tydzień, a Assad półtora miesiąca. Uważam, że mogą być bardzo potrzebni drużynie, bo widziałem dużo pozytywnych po wejściu Henrika na boisko.

Każdy ma szansę

Po dwóch meczach pauzy w składzie drużyny z Oporowskiej pojawił się niespełna 24-letni pomocnik Sylvester Jasper, który w spotkaniu z Legią wszedł na boisko w 62 minucie, zmieniając Arnau Ortiza. – Wierzyłem w to, że w Warszawie będzie w stanie pokazać dominację na boisku – stwierdził szkoleniowiec Śląska. – Potrzebowałem szybkiego zawodnika. Pokazywał się na treningu

inaczej niż wcześniej, dlatego był w składzie meczowym i dostał szansę.

Kolejną przeszkodą, którą wrocławianie będą musieli sforsować, jest Pogoń Szczecin, z którą zmierzą się na własnym stadionie już w piątek. Gospodarze nie będą mogli wystawić najsilniejszego składu, bo kontuzjowany jest Słowak Peter Pokorný, zaś za kartki musi pauzować Rumun Tudor Baluta. – Pokornego nie będzie z nami trzy albo cztery tygodnie – powiedział Szimundża. – Zamiast niego i Baluty, który będzie pauzował za kartki, możemy zagrać z jednym lub dwoma pomocnikami, mogą na przykład zagrać Simon Schierack i Jakub Jezierski. To pierwsze, co przychodzi mi do głowy, ale w ciągu tygodnia możemy znaleźć inne rozwiązanie. Nie wykluczam występu napastnika Sebastiana Musiolika, który nie zmieścił się w kadrze na mecz z Legią, ale to nie znaczy, że jeśli będzie prezentował się dobrze na treningach, to się w niej ponownie nie znajdzie.

Bogdan Nather



Jose Pozo i Assad Al-Hamlawi nie zdołali uchronić swojej drużyny przed porażką z Legią.



W czwartek powinna zapaść decyzja o sprzedaży Korony.

Czy miasto Kielce w końcu znalazło odpowiedniego kandydata, który mógłby zostać nowym większościowym właścicielem Korony?

KORONA KIELCE

W pierwszej połowie lutego prezydent Kielca Agata Wojda poinformowała, że spółka Korona Management zostanie właścicielem 99 procent akcji klubu Korona. Kwota sprzedaży miała wynosić 100 tysięcy złotych. Wówczas sprzeciwili się radni oraz kibice „Scyzorów”, ponieważ Mariusz Siewierski, były menedżer Roberta Lewandowskiego i właściciel spółki, która miała zainwestować w Koronę, dość tajemniczo opowiadał o swoich współudziałowcach. We wtorek 11 lutego spotkał się z dziennikarzami na konferencji prasowej, gdzie powiedział: – Dziś nie poznacie państwo nazwisk pozostałych osób zaangażowanych w ten projekt i możliwe, że nie wszyscy będą chcieli ujawnienia swoich personaliów także później – powiedział. To wzbudziło wątpliwość w kieleckim środowisku, przez co sprzedaż Korony została opóźniona, a słowa prezydenta Wojdy o sprzedaży 99 procent akcji klubu za 100 tysięcy złotych bardzo szybko się zdezaktualizowały.

Wiemy, na kogo głosować

Sprawa sprzedaży klubu nabrała jednak tempa pod koniec lutego. Do gry o inwestycję w Koronę wkroczyła kolejna spółka, która została specjalnie utworzona na potrzeby zakupu akcji – Korona Forever. Jej właściciel to Łukasz Maciejczyk, który znany jest z prowadzenia firmy Magnus Tobacco (producent gільz papierosowych). Kieleccy radni tydzień temu spotkali się z oboma podmiotami zainteresowanymi zakupem akcji Korony. Prowadzili rozmowy zarówno z Maciejczykiem, jak i z Siewierskim, któremu tym razem towarzy-

zył Cezary Kucharski (także były agent Roberta Lewandowskiego, który w duecie z Siewierskim prowadził karierę piłkarza). Spotkania dla PAP podsumował Maciej Bursztein, szef klubu radnych „Perspektywy” w Kielcach. – Myślę, że kieleccy radni są bardzo zadowoleni z dzisiejszych spotkań i mają już pogląd, jaki projekt uchwały powinien pojawić się na nadzwyczajnej sesji rady miasta. Radni klubu „Perspektywy” wiedzą już, na kogo głosować – przekazał polityk.

Szerokie poparcie społeczne

Propozycje spółki Korona Management poznaliśmy już wcześniej. Najważniejszym postulatem Mariusza Siewierskiego była inwestycja w klub sześciu milionów złotych do końca trwającego sezonu. Co natomiast zaproponowała spółka Korona Forever, na czele której stoi Łukasz Maciejczyk? „Priorytetem dla klubu w bieżącym sezonie jest zapewnienie finansowania i szeroko rozumianego spokoju, tak by stworzyć odpowiednie warunki do utrzymania pierwszej drużyny w PKO BP Ekstraklasie. Mając na uwadze powyższe, nie planuję żadnych, zdecydowanych ruchów kadrowych, a to oznacza, że chcę pozostawić strukturę spółki w bieżącym sezonie bez zmian” – poinformował w komunikacie przesłanym dla PAP. Ponadto stwierdził, że budżet klubu w sezonie 2025/26 przy jego rządach wynosić będzie 30 milionów złotych i rok po roku będzie rósł. „Korona Kielce, a przede wszystkim jej społeczność, zasługuje na stabilizację oraz zrównoważony rozwój, tak by z optymizmem i dumą móc patrzeć w przyszłość. Jestem przekonany, że razem możemy to zrobić” – podkreślił.

Jak się okazuje, swoimi zapewnieniami i obietnica-

mi Maciejczyk zrobił spore wrażenie na kieleckich radnych i na prezydenta Wojdę. W poprzednim tygodniu w czwartek ta ostatnia poinformowała – zmieniając całkowicie decyzję podjętą kilka tygodni wcześniej – że ma zamiar przedstawić projekt uchwały o sprzedaży 99 procent akcji klubu spółce Korona Forever Łukasza Maciejczyka. Podkreśliła, że kluczowym argumentem przemawiającym za sprzedażą klubu temu podmiotowi, była stabilność finansowa oraz szerokie poparcie społeczne. Ponadto potencjalny nowy właściciel zobowiązał się – podobnie jak zarządzający spółką Korona Management Mariusz Siewierski – do dokapitalizowania klubu kwotą sześciu milionów złotych do końca trwających rozgrywek ligowych.

Potrzebna jest większość

Dodatkowo taka decyzja została podjęta po rozmowach z radnymi. – Nie mam wątpliwości po odbytych rozmowach, że ta większość możliwa do osiągnięcia jest tylko w stronę pana Łukasza Maciejczyka – powiedziała Agata Wojda, nawiązując do głosowania w Radzie Miasta podczas nadzwyczajnej sesji, które odbędzie się w najbliższy czwartek. Ponadto podkreśliła, że Maciejczyk cieszy się także poparciem kibiców i dostosował się do wszystkich warunków stawianych przez miasto. Z tego powodu najprawdopodobniej – jeżeli nie wydarzy się nic niespodziewanego – w czwartek Korona będzie miała nowego większościowego właściciela. W rękach miasta, które – pomimo sprzedaży większościowych udziałów – zobowiązało się do wspierania klubu do 2030 roku poprzez dotacje w wysokości dwóch milionów złotych rocznie, pozostanie 1 procent akcji.

Kacper Janoszy

Nie podoba mi się ta bierność

Rozmowa z **Krzysztofem Lewandowskim**, byłym wiceprezydentem Zabrze, prawnikiem



KRZYSZTOF LEWANDOWSKI

Interesuje mnie pańskie zdanie o Górniku w trzech przestrzeniach. Temat pierwszy: prywatyzacja. Na razie na ten temat trudno powiedzieć coś precyzyjnego. Nie udało się jej przeprowadzić za rządów Małgorzaty Mańki-Szulik, nie udało na razie za rządów następczyni, Agnieszki Rupniewskiej.

– Jeśli chodzi o rządy poprzedniej pani prezydent, muszę stwierdzić, że za naszych czasów nie stało się to również dlatego, że straciliśmy większość w radzie miejskiej dla tego pomysłu. Wszelkie wnoszone w tym zakresie projekty uchwały nie zyskiwały akceptacji większości, więc dlatego nie udało się ich przeprowadzić. Za obecnych rządów ten proces jest prowadzony trochę dziwnie. W moim przekonaniu powinien się rozpocząć od uchwały intencyjnej rady miejskiej. Tymczasem rady nikt jeszcze nawet nie zapytał, czy wyrazi na to zgodę. Bez tego trudno rozpoczynać proces prywatyzacji. My właśnie od tego zaczęliśmy. Inna rzecz – żeby rozpoczynać prace nad prywatyzacją, trzeba mieć przede wszystkim wycenę spółki. Jest wycena zrobiona przez nas przed rokiem, ale ona jest oparta głównie o karty zawodnicze. A przecież wiadomo, że dziś kadrę Górnika tworzą w dużej mierze już zupełnie inni zawodnicy. Żeby przystąpić więc do jakichkolwiek rozmów, trzeba tę procedurę powtórzyć i zrobić wycenę ponownie. Trudno z kimkolwiek prowadzić rozmowy, jeśli nie wiemy, o jakich pieniądzach mówimy. Jeśli ktoś chce coś sprzedać, musi choć w przybliżeniu stwierdzić, za jaką sumę byłoby to możliwe. Tego też do dziś nie zrobiono. Widać, że każdy element tego procesu jest przekładany i przeciągany, trudno powiedzieć w jakim celu. Jeśli słyszę, że ktoś na przeanalizowanie kilku kartek dokumentów potrzebuje wielu tygodni, to zwyczajnie się dziwię. Najbardziej jednak kuriozalna sytuacja związana jest z Lukaszem Podolskim – przed złożeniem oferty kupna Górnika był członkiem komisji, która ustalała warunki sprzedaży klubu.

Już w okresie wyborczym mówiło się, że Lukasa chce zostać właścicielem Górnika. W związku z tym wprowadzenie go do tej komisji było wsadzeniem go na dziokiego konia! Jest prawda, że my wcześniej także Lukasa Podolskiego do takiej komisji zaprosiliśmy. Widzę jednak bardzo istotną różnicę – w tamtym okresie Lukasa deklarował, że absolutnie nie chce przejmować akcji Górnika, wręcz wskazywał inne podmioty.

Nie można być twórcą i tworzyć?

– Mało tego, pojawiają się w mojej opinii pytania natury karnej, na które trzeba sobie odpowiedzieć. Jeżeli ktoś popiera kogoś w wyborach w zamian za to, że umożliwi mu się z pominięciem procedur nabycie akcji klubu, albo choćby to ułatwi – takie założenie ma już podłoże o charakterze korupcyjnym, które trzeba przecież wykluczyć. A żeby je wykluczyć, trzeba zadać wiele niewygodnych pytań. Wprowadzenie Lukasa do komisji może wskazywać na to, że ktoś tutaj jakieś działania mógł przeprowadzać.

Druga strona jednak podkreśla, że Podolskiego w tej komisji obecnie już nie ma.

– To nie ma żadnego znaczenia, bo to tamta komisja z Podolskim w składzie podejmowała decyzje, m.in. w zakresie przesunięcia terminów. W decyzjach dotyczących prywatyzacji brał więc udział podmiot tą prywatyzacją zainteresowany, ktoś, kto poparł urzędującego prezydenta. Można w tym miejscu zadać pytanie – czy przypadkiem nie za to, że zostanie mu ułatwiona ścieżka zmierzająca do prywatyzacji? Ja nie mówię, że korupcja miała miejsce. Twierdę tylko, że pojawiają się pytania, na które trzeba odpowiedzieć i to mogą nie być wcale przyjemne rozmowy! Wpuszczanie Lukasa Podolskiego w taki kanał jest niepotrzebne, być może to jemu będzie kiedyś chciało się pytania zadawać.

Czy do sprzedaży może ostatecznie dojść w najbliższym czasie?

– Trudno powiedzieć, bo nie wiem, jakie są intencje



W pierwszej drużynie gra obecnie dwóch młodzieżników, wychowanków akademii – Daniel Sarapata (na zdjęciu) i Dominik Szala.

sprzedających i kupujących. Takie rozmowy prowadziłem wielokrotnie, prywatyzację przeprowadziliśmy już przecież z Allianz i wiem, jak trudne były to negocjacje (decyzja o rozpoczęciu długofalowej współpracy zapadła w maju 2007 roku, czyli w czasie, gdy klub borykał się z problemami organizacyjnymi i finansowymi – przyp. red.). Rzadko się zdarza, że zainteresowany stwierdza: „Biorę to takie, jakie jest i miało być”. Z reguły inwestor oczekuje jasnych deklaracji ze strony miasta, czy będzie nadal się angażowało i na jakim poziomie. W prawie samorządowym trudno wypracować mechanizmy, które takie deklaracje umożliwiają. Co jest proste w biznesie, niekoniecznie jest proste w samorządzie... Miałem przyjemność rozmawiać w sprawie Górnika z najbogatszymi Polakami. Fakt, że nie przeniknęło to do mediów, świadczy o tym, że obie strony się szanowały i uznawały, że nie trzeba o tym publicznie mówić.

Pomimo dobrej woli z obu stron zawsze dochodziło do momentu, gdy okazywało się, że nie jesteśmy w stanie uzgodnić stanowisk i wypracować rozwiązania. Nie twierdę, że ono jest niemożliwe, ale z doświadczenia wiem, jakie jest trudne. Trzeba ogromnej determinacji z obu stron! Czy ona jest teraz? Trudno mi odpowiedzieć...

Temat drugi: stadion. Czwartą trybuna niby jest gotowa, ale... nie do końca.

– Spraw, które trzeba skończyć na stadionie, jest dużo, ale przecież nie trzeba robić od razu wszystkiego. Przecież nie trzeba od razu wykańczać sal VIP i łóż. Warto jednak przynajmniej zrobić krzeselka na całym obiekcie! Kwestia ich przykrycia to śmieszne koszty przy kosztach budowy. Byłem przekonany, że nowa władza się tym zajmie. Trybuna jest już przygotowana do przyjęcia gości. Są toalety, punkty gastronomiczne, dojścia, będą parkingi. Miejsc VIP nie trzeba na razie wydzielać.

Szkoda nie wydzielać, bo łóża, które nie są używane, nie zarabiają...

– Rozumiem, że ktoś nie ma 20 milionów na skończenie strefy VIP, ale niech przynajmniej powie, kiedy chce ją zrobić. Tymczasem słyszę, że nie ma perspektyw, by prace związane z kolejnym etapem modernizacji miały się wkrótce rozpocząć. Nieprzykrycie tych krzesełek przez najbliższe kilka lat jest co najmniej śmieszne, wręcz niezrozumiałe, tym bardziej że są to najlepsze miejsca na stadionie! Tak jak to zostawiliśmy, tak cały czas trwa. Ostatnie przetargi zostały rozstrzygnięte. Umowy podpisane zostały jeszcze za czasów naszej kadencji. Nic się od tam nie wydarzyło, nic nie świadczy o tym, że ktoś ma jakiś pomysł, jakąś wizję... Poprzednia ekipa rządząca wygrała w konkursie Ministerstwa Sportu 40 milionów złotych i otrzymała promesę. Potem pieniądze nam zwyczajnie zabrano. Nie mogliśmy zamówić krzesełek w strefie VIP, skoro wnioskowaliśmy o nie w konkursie. W najczarniejszych snach nie przypuszczałem jednak, że przez ostatnich 10 miesięcy nikt nie zajmie się tą sprawą. Trzeba się zastanowić, co robić, a ja nie słyszę nawet o tym dyskusji! A przecież rozwiązanie wydaje się banalnie proste – w ramach trwającej umowy wystarczy złożyć zamówienie uzupełniające. Przecież znalezienie miliona złotych nie jest chyba rzeczą niemożliwą?! Czy ma to tak stać przez następne 10 albo 20 lat? Moim zdaniem nie trzeba wcale zmieniać budżetu – trzeba wykonać trzy kroki: wynegocjować warunki robót uzupełniających, podnieść kapitał i spółki o potrzebną kwotę i oczywiście zawrzeć umowę.

Wreszcie temat trzeci: drużyna. Miasto odpowiada także za nią, skoro jest ciągle większościowym udziałowcem. Czy to idzie w dobrym kierunku?

– Sport i finanse to dwie różne sprawy, ale gdzieś się muszą zająć. Wiadomo, że presja ze strony kibiców na wynik sportowy jest wielka, ale presja właściciela powinna iść na wynik finansowy. Nawet nie chodzi o to, żeby na klubie dużo zarabiać, ale o to, żeby zbyt dużo nie stracić! A jeśli się

■ Urodzony 8 sierpnia 1973 roku w Zabrzu. Prawniki, samorządowiec. W latach 2006-2024 wiceprezydent Zabrze. Autor książek prawniczych i historycznych, m.in. biografii Karola Goduli, Guido Henckela von Donnersmarcka, Jerzego Ziętka i króla Stanisława Leszczyńskiego. Kibic Górnika Zabrze.

straci, pytanie brzmi – kto tę stratę ma pokryć? Dla mnie niepokojąca jest liczba transferów dokonana w ostatnim czasie, zwłaszcza że nie wszyscy ci zawodnicy są potrzebni. Było kilka nietrafionych transferów, to się zdarza. Poza tym czasem zdarza się, że dziś ktoś może wydawać się niewypałem, a za jakiś czas wręcz przeciwnie, stanie się objawieniem ligi. Niemniej wydaje mi się, że obecnie wydajemy na ten cel trochę za dużo i wchodzimy na niebezpieczną ścieżkę. Bardzo pozytywnie oceniam za to fakt, że w pierwszej drużynie gra obecnie dwóch młodzieżników, wychowanków akademii – Daniel Sarapata i Dominik Szala. To nas bardzo cieszy, bo po to w tę akademię inwestowaliśmy. Patrząc na klubowe finanse, zawodnicy mają potencjał także sprzedażowy w dłuższej perspektywie. Żeby spinać finanse, trzeba było z tytułu transferów mieć rocznie kilkanaście milionów złotych. Dlatego niepokoi mnie, że latem nie będziemy mieli kogo sprzedać za dobre pieniądze. Obawiam się, że w tym roku może się to nie udać. Zrobi się wtedy duża dziura finansowa, którą będzie trzeba pokryć. Jeśli przyjdzie prywatny inwestor – pewnie sobie z tym poradzi. Jeśli nie przyjdzie – trzeba będzie te pieniądze skądś dołożyć. Pytanie brzmi: skąd? My oddaliśmy Górnika w stan, gdy nie było powodów do niepokoju. Długi były długoterminowe – wieloletnie obligacje poręczone przez miasto. Drugi dług był wobec spółki „Stadion”, która była w grupie kapitałowej, więc nie było problemu. Żadnych innych poważnych długów wobec partnerów zewnętrznych nie było. Tak czy inaczej – życzę następcom, by utrzymywali Górnika w ekstraklasie przez lata.

Rozmawiał
Paweł Czado

Jazda bez trzymanki

Już od jakiegoś czasu dzień bez zamieszania wokół „Dumy Pomorza” wydaje się dniem straconym.

POGOŃ SZCZECIN

Od kilku miesięcy „Portowcy” zmagają się z problemami natury organizacyjno-finansowej. 14 lutego br. wydawało się, że te kłopoty skończyły się bezpowrotnie. Tego dnia ogłoszono, że akcje należące do spółki EPA zostały sprzedane nowemu podmiotowi. Akcje Pogoni nabyła spółka Sport Strategy and Investments, a jej prezes Nilo Effori z miejsc stał się prezesem Pogoni Szczecin SA.

Ostatnie dwa tygodnie nie przyniosły jednak do klubu ze Szczecina oczekiwanych środków finansowych, które mogłyby poprawić jego sytuacji. Mówiąc głośno i wyraźnie, do Pogoni nie wpłynęły żadne pieniądze. Nie dotrzymano także terminów umowy o sprzedaży akcji. Wszystko to spowodowało, że pojawiły się tarca między byłym i obecnym właścicielem. W sobotę rozpoczęły się intensywne rozmowy o powrocie pakietu kontrolnego akcji w ręce wcześniejszych właścicieli. Kontynuowane były w niedzielny poranek, a dalsza ich część miała odbyć się po weekendzie. Ma to związek z tym, że Nilo Effori w niedzielę wyjechał z Polski, co było planowane i komunikowane przez niego już wcześniej.

Cierpliwość się kończy

– Nowy prezes Pogoni wyjechał ze Szczecina i tyle go widziano – powiedział nasz informator (proszący rzecz jasna o anonimowość). Żeby nie być posądzonym o wróżenie z fu-

sów, dodam, że był to ojciec jednego z piłkarzy „Granatowo-bordowych”. – Były prezes Jarosław Mroczek nie doczekał się przelewu, mimo że termin już dawno minął. To samo dotyczy zawodników, którym nie wypłacono zaległości. Chłopcy nie otrzymali pensji od listopada ubiegłego roku, czekają na wypłatę premii meczowych za cały poprzedni sezon. Dali nowym władzom czas do 15 marca, po tym terminie ich cierpliwość się wyczerpie. Pod koniec bieżącego miesiąca zamierzają złożyć wnioski o rozwiązanie kontraktów z winy klubu. Władze miasta chcą ratować sytuację i pomóc znaleźć nowego inwestora, bo nie wezmą klubu na swój „garnuszek”. Chodzi o to, że Pogoń awansowała do półfinału Pucharu Polski i ma realną szansę na finał (jej przeciwnikiem będzie Puszcza Niepołomice – przyp. BN). Na mieście mówi się, że akcje wrócą do spółki EPA.

Rozwiązanie tymczasowe

Nieoficjalnie udało nam się ustalić, że poza dyskusją o powrocie akcji do spółki EPA toczą się rozmowy o wyjściu z kryzysu w innym składzie personalnym. Wiele znaków na niebie i ziemi wskazuje, że gdy akcje wrócą w ręce Jarosława Mroczyka, będzie to tylko tymczasowe rozwiązanie. Najbliższe dni powinny przynieść więcej konkretnych informacji na ten temat. W tej całej przepychance biorą również udział przedstawiciele kibiców Pogoni, co pozwala mieć nadzieję, że interes klubu na tym nie ucierpi.

Nadzieja to jednak nie gwarancje, o które w tej chwili bardzo trudno.

Prezes Nilo Effori, mimo krótkiego urzędowania, zdążył „wcisnąć” do zespołu trzech nowych zawodników. To chilijski obrońca Benjamin Rojas, który ostatnio był zawodnikiem CD Palestino Santiago de Chile, „bezdomny” napastnik z Brazylii Renyer Luan de Oliveira Damasceno oraz brazylijski obrońca Luizao Gustavo Oliveira da Silva z rezerwy West Hamu United. Trener Robert Krolendowicz nie jest jednak w ciemni bity i nie kupuje kota w worku. Do tej pory nie skorzystał z żadnego z nich.

„Krótka piłka”

Nie mam zielonego pojęcia, jak długo będzie trwało zamieszanie właścicielskie w „Dumie Pomorza”. Faktem jest, że kolejne trupy wypadają z szafy. Drażni mnie, że bezsilni w takich kwestiach są prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej, Cezary Kulesza czy prezes Ekstraklasy SA Marcin Animucki, prawnik z wykształcenia. W takich sytuacjach powinna być „krótka piłka”, czyli cofnięcie klubowi licencji na ekstraklasę. Przecież obie wywołane do tablicy organizacje powinny chronić interesy piłkarzy, czyż nie tak? Nie trzeba unosić głowy ku niebu, żeby zobaczyć, skąd pada deszcz. Poza tym nie ma przymusu występów w ekstraklasie, a jak cię nie stać na mercedesa, to jeździsz oplem.

Bogdan Nather



Lechia znów została skrzywdzona przez sędziów?

Fot. PAP / Waldemar Deska

Szybkie gole wicelidera

Wygraliśmy trzeci mecz z rzędu, podreperowaliśmy konto bramkowe i to jest bardzo dobry prognostyk – cieszył się trener Marek Papszun po zwycięstwie z Lechią.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Mistrzowie Polski sprzed dwóch lat potrzebowali nieco czasu, by zaadaptować się do wiosennych porządków w ekstraklasie. „Medaliki” weszły więc w nowy rok od bezbramkowego remisu z Cracovią i porażki z GKS-em Katowice. Częstochowę natychmiast zalała fala krytyki, że Raków jest źle przygotowany. W powodzi poajanek i przytyków, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki, znalazł się też naturalnie trener Marek Papszun.

Oczekiwane zwycięstwa

Tymczasem doświadczony szkoleniowiec doskonale wiedział, co robi i nie dał się „wkręcić” mediom. W następnych tygodniach przyszyły już oczekiwane zwycięstwa. Z Lechem w Poznaniu, przed własną publicznością z Górnikiem Zabrze i w poniedziałek na zakończenie

23. kolejki z Lechią Gdańsk 3:1. Dla częstochowian, którzy w dwóch pierwszych tegorocznych spotkaniach zdobyli tylko punkt, było to trzecie kolejne zwycięstwo, a dla trenera Marka Papszuna, który prowadził Raków przeciwko Lechii po raz 10. w ekstraklasie, był to triumf przy dwóch wygranych gdańszczan. Powoli odbudowywana jest mocno skruszona jesienią twierdza przy Limanowskiego, a 10 punktów w pięciu meczach – co jest piątym wynikiem rundy w ekstraklasie – robi wrażenie. – Bardzo nam zależało na tym zwycięstwie. Szczególnie że graliśmy przed własną publicznością. Wygraliśmy trzeci mecz z rzędu, podreperowaliśmy konto bramkowe i to jest bardzo dobry prognostyk. Był to jednak mecz dość szczególny, bo w tym sezonie nie udało się nam jeszcze tak szybko zdobyć dwóch bramek i potem odpowiednio zarządzać meczem. Oczywiście wiem, że popełniliśmy

parę błędów i po jednym z nich straciliśmy bramkę – przyznał trener częstochowian.

Głupio stracone bramki

Trener Lechii John Carver przyjechał do Częstochowy mocno osłabiony przebiegiem. Zaraz po przybyciu na obiekt Rakowa w pierwszej kolejności sięgnął po lekarstwa. Być może stan zdrowia szkoleniowca udzielił się jego podopiecznym, bo – zwłaszcza defensywny kwartet – od pierwszego gwizdka Marka Szczerbowicza byli otepiali, apatyczni, nieskoncentrowani, wręcz osowiali, co generowało wykorzystane z zimną krwią przez wiceliderów ekstraklasy błędy. – Rekordowo szybka żółta kartka, w 15 czy 20 sekundzie, miała wpływ na przebieg meczu. Potem rzut wolny i gol po naszych błędach. Zbyt szybko straciliśmy bramkę i nasze zadanie stało się jeszcze trudniejsze do wykonania, niż zakładaliśmy. W sumie straciliśmy trzy bramki, których nie powinniśmy stracić – stwierdził angielski szkoleniowiec.

Zbigniew Ciećciała

UWAGA – KONTROWERSJA!

■ W 83 minucie Zoran Arsenić potraktował łokciem w polu karnym Tomasza Bobczka. Wydawało się, że to był faul i przegrywający w tym momencie 1:3 gdańszczanie doczekają się rzutu karnego. Po dłuższej wymianie zdań przez słuchawki sędzia Marek Szczerbowicz został wezwany do monitora, obejrzał sytuację i uznał, że nie było przewinienia. W telewizji było jednak słychać, że sędziowie VAR, Paweł Pskit i Marcin Boniek, wręcz namawiali olsztyńskiego arbitra, żeby podyktował jedenastkę, ale ten tego nie zrobił. – Rzadko widziałem

w swojej karierze sytuację, że ktoś z wozu woła arbitra, a on i tak podtrzymuje swoją decyzję – komentował zdziwiony trener Lechii John Carver. – To się zdarza coraz częściej, by po interwencji VAR-u arbitry nie podyktowali karnego, a moim zdaniem powinien. W kluczowym momencie niestety znowu podjęto decyzję przeciwko nam. Obejrzałem tę sytuację 10 razy. To był rzut karny! Do kontrowersji odniósł się także Marek Papszun, choć naturalnie z innego punktu... widowiskowego. – Już kiedyś u nas podobnie postąpił Szymon Marciniak w meczu z...

Lechią – zaczął trener Rakowa. – To klarowna sytuacja. Po prostu Zoran skacze, wygrywa głowę i tyle. Nie skacze się do główki z ramionami wzdłuż ciała. To normalna sprawa. O podyktowaniu karnego nie ma mowy. Nie wiem, co sędziowie znowu tam widzieli. Cieszę się, że arbitry główni wytrzymały presję i nie popełnili kolejnego błędu, bo w ostatnim czasie jest ich bardzo dużo – powtarzał się trener Papszun, który już tydzień temu po meczu z Górnikiem zwracał uwagę na problemy natury sędziowskiej.

[ZC]



Fot. Katarzyna Dzierżyńska / Press Focus

Prezes Pogoni, Nilo Effori (w środku), zniknął i akcje klubu najprawdopodobniej wrócą do Jarosława Mroczyka (z prawej).



Wieżyczki na stadionie Puszczy. Za nimi domy, z których bez problemu można śledzić boiskowe wydarzenia.

Ekstraklasa przez lornetkę

Miejsce Puszczy jest w Niepołomicach. Wiedzą o tym nie tylko jej kibice, ale także trener... Motoru Lublin!

PUSZCZA NIEPOŁOMICZE

Po meczu rzeczniczka Puszczy energicznie miesza kawę drewnianą szpatułką. Pytana, czy dali radę, odpowiada twierdząco. Inauguracja się udała, lepszy mógłby być tylko wynik. Pewnie znajdują się rzeczy do poprawy. – Czekamy na raport z Live Parku. Dużo wysiłku nas to wszystkich kosztowało. Dziękuję pracownikom, którzy wzniesli się na wyżyny, tak samo władze miejskie i pracownicy urzędu. Jesteśmy małą społecznością, rodziną. Niektórzy zarwali część nocy, by wszystko dopiąć na ostatni guzik. Dla nas to było nowe doświadczenie, wewnątrz klubu musimy wyciągnąć wnioski, co możemy jeszcze usprawnić – mówi prezes Jarosław Pieprzyca.

Msze bez zmian

W centrum 16-tysięcznego miasteczka wszystko jest blisko. Gdy parkujemy przy komisariacie, w kościele pw. Dziesięciu Tyśięcy Męczenników z XIV wieku kończy się trzecia msza. „Słuchaj Jezu, jak Cię błaga lud / Słuchaj, słuchaj, uczynź z nami cud” – śpiewają wierni. Czy ktoś w czasie modlitwy prosi o zwycięstwo Puszczy z Motorem? Niewykluczone. Dla miejscowej społeczności klub jest bardzo ważny. To powód do dumy, łączy pokolenia. Miejscowy proboszcz dobrze to wie, dlatego w kwietniu 2023 roku opóźnił rozpoczęcie liturgii Wielkiej Soboty, by wierni nie musieli

wybierać między meczem z Wisłą Kraków a pójściem do kościoła. Tym razem żadnych zmian nie było. W ogłoszeniach parafialnych ani słowa o ekstraklasie.

Dominujący zapach

Nad miasteczkiem górują maszty oświetleniowe. Kieruję się w stronę ulicy Kusocińskiego. Nie spotykam tłumów, ale coraz więcej przechodniów ma na sobie szalik Puszczy. To znak, że idą na mecz. Pan w średnim wieku i eleganckim płaszczu zawiesił na szyi szalik zaprzyjaźnionej Garbarni Kraków. Nieodłączny atrybut kibica ma także kilkunastoletni Kuba, którego zaczepiam za przejściem dla pieszych. Przed chwilą kupił nowy, bo taki mecz zdarza się tylko raz w życiu. Niewielki sklepik z gadżetami jest zamknięty na cztery spusty, niektórzy próbują zajrzeć do środka. W niedzielę zakupy można zrobić bliżej stadionu. Przy kibicach kręci się maskota. Szaliki nieźle się sprzedają, w przerwie meczu jedna z pracownic przechodzi wzdłuż trybuny głównej z kolejnymi, zapakowanymi jeszcze w foliowe woreczki.

Między trybunami ciasno, ale mieszczą się potrzebne na imprezach masowych samochody straży pożarnej i opieki medycznej. Do pierwszego gwiazdka sędziego godzina z hakiem, piłkarze jeszcze w szatni, ale osoby odpowiedzialne za smażenie kiełbasek z grilla mają pełne ręce roboty. Ten

intensywny zapach będzie nam towarzyszył do końca meczu.

Komplementy od trenera rywali

W pomieszczeniu dla mediów napoje, drożdżówki oraz... żelki i popcorn. Prażoną kukurydzą częstują się m.in. pracownicy biura prasowego Motoru, którzy po wygranej swojej drużyny uwijają się z przygotowaniem materiałów pomeczowych. Na krzesła kilka kartonów z pizzą, ręcznie opisanych „Capriciosa”. Jedzą i pracują. Liczy się każda minuta.

W sali konferencyjnej tłoczno: dziennikarze, fotoreporterzy, operatorzy kamer. Jeden z redaktorów zaskoczony – miał wrażenie, że pomieszczenie było kilka razy większe. Trener gości jest pytany, jak jego zespołowi grało się w Niepołomicach. W ekstraklasie są przyzwyczajeni do większych stadionów, muraw otoczonych trybunami. Boisko nie prezentowało się źle, chociaż sprawiałoby wrazenie lekko nasiąkniętego wodą. Do najdłuższych i najszerzych też nie należy, więc niektórzy jeszcze w I lidze kręcili nosem.

– Powtórzę to, co mówiłem już przed wyjazdem. Puszcza awansowała sportowo z II ligi do I i z I do ekstraklasy. Uważam, że klub powinien grać w swoim domu. Boisko było dość grzaskie, ale przynajmniej o połowę lepsze niż to mistrza Polski w Białymstoku – podkreśla Mateusz Stolarski. Dodaje, że wszystkim polecą Niepołomicze i nie mo-

że doczekać się kolejnej wizyty. Dziękuję za dobre przyjęcie, klubowi życzę wszystkiego najlepszego. Docenia konsekwencję, z którą od lat jest budowana drużyna. Wychodząc z sali, rzeczniczka Ola Sępek wręcza mu niewielką torebkę z upominkiem.

To tylko awaria

Emocje związane z organizacją i wydarzeniami na boisku powoli opadają. Kilkanaście minut przed spotkaniem było jednak nerwowo. Trwała walka z czasem, bo doszło do awarii prądu w jednym z obwodów. Muzyka przestała grać, wyłączył się telebim, na miejscach prasowych przestały się ładować laptopy. Problem udało się rozwiązać niemal w ostatniej chwili. – Do awarii doszło na słupie przy stadionie. Szybka reakcja Marka Bartosza spowodowała, że zdobyliśmy bezpieczniki – mówi prezes Pieprzyca.

Były prezes, obecnie członek zarządu, prosi, by nie robić z niego bohatera, który uratował pierwsze spotkanie ekstraklasy w Niepołomicach. – W Puszczy stawiamy na grę drużynową. Czasu było mało, zaangażowanych było 10 osób. Jeden wiedział, gdzie zadzwonić, drugi – gdzie pojechać, kolejny – jak to zrobić. Do tego prezes był w studiu telewizji Canal+, więc trzeba było szybko podejmować decyzje. O godz. 12:07 telebim „stanął”, a o 12:08 piłkarze wychodzili na boisko. To były nietypowe bezpieczniki, których akurat nie mie-

liśmy na obiekcie – przypomina Marek Bartoszek.

Po awarii wszystko idzie zgodnie z planem. Złaknieni ligowej piłki niepołomiczanie zajęli już wymienione niedawno krzesła koloru czerwonego. Na środku trybuny głównej kilka kartek z napisem „zarząd” dla władz klubu i ich gości. Sektor prasowy zdecydowanie bliżej prawej strony – trybuny za bramką i pola karnego, na którą w pierwszej połowie atakują goście i w 29 minucie strzelają jedyne goła w spotkaniu. Miejsca dla mediów różnią się od pozostałych doczepionymi małymi pulpitemi, na których trudno zmieścić cały komputer. Nie ma jednak co narzekać – trzymanie sprzętu na kolanach to dla nas chleb powszedni. Pod siedziskami gniazdko z prądem, ale w rzędzie, który wcześniej zajęliśmy, nie działają. Przenosimy się wyżej.

W ogródku sąsiada

Na trybunie nie ma gdzie zmieścić cateringu dla VIP-ów, ale udaje się znaleźć rozwiązanie. Po drugiej stronie wąskiej ulicy Kusocińskiego jeden z sąsiadów ma ogródek. W nim staje biały namiot przypominający igloo z różnymi przekąskami i napojami. Pozostali kibice mogą kupować jedzenie w punktach cateringowych. Lista jest dość długa. Szybko rzucamy okiem: piwo – 15 złotych, kiełbasa z grilla – 22.

Znamy obiekt, więc wiemy, co nas czeka. Miejsca siedzące znajdują się blisko murawy, piłka czasem wpada na widownię. Jesteśmy dość nisko – trudniej rozpisz poszczególnie formacje i dostrzec zawodnika, który walczy

o piłkę po przeciwnej stronie. Daleko wyrzucający auty Dawid Abramowicz próbuje wziąć jak najdłuższy rozbieg, wykorzystując każdy centymetr dzielący ogrodzenie i linię boczną boiska. – Bez jaj, oni rzucają ze środka? Normalni są? – dziwi się siedząca za nami kobieta z Lublina. Jej towarzyszy potwierdza. Denerwuje się, mówi, co powinien zrobić sędzia.

Z prywatnego sektora

Po drugiej stronie nie ma trybuny. Za ławkami rezerwowymi już tylko ogrodzenie i droga, a przy niej sklejone ze sobą domy. Gdy mecz się rozpoczyna, starszy mężczyzna przesuwając zasłony i przykładając do oczu lornetkę. Tej pozycji długo nie zmieni. Kilka osób, w tym kobieta z wózkiem, oglądają mecz zza płotu. Momentami mocno szczekają psy biegające na jednej z posesji.

Po tej samej stronie stoją nowe wieże dla operatorów kamer i komentatorów. Trzeba było je wybudować, by transmisja miała odpowiednią jakość. Jeden z obiektów trzeba było postawić na działce należącej do prywatnej osoby. Na początku nie było łatwo, ale z sąsiadką udało się porozumieć. Przez 10 lat miasto zapłaciło za dzierżawę terenu 360 tysięcy złotych.

Kilka dni przed pierwszym meczem w internecie zaczyna się „śmieszekowanie” z wież. Można przeczytać, że gospodarze będą wykonywać z nich auty lub będą grać w Quidditcha, czyli dyscyplinę znaną z serii filmów o Harrym Potterze. Potwierdzamy, że nic takiego nie miało miejsca. Puszcza została przy futbolu.

Michał Knura

Bomba ozdobą meczu

Gol wahadłowego Marcela Błachewicza wzbudził zachwyt kibiców i komentatorów.

GKS TYCHY

Na początek zacytujmy krzyk sprawozdawcy TVP Sport: – Co za strzał, co za bramka. On to sobie zaprogramował od początku do końca. Nie szukał asysty. Znalazł bramkę! Fantastyczny strzał lewą nogą i GKS Tychy 3:0 prowadzi z Odrą.

Teraz dodajmy jeszcze analizę drugiego komentatora: – Ależ to była kapitalna bramka i ozdoba tego spotkania.

A wszystko dzięki Marcelowi Błachewiczowi, który w 29 minucie rzucił na kolana przeciwników w bardzo ważnym momencie sobotniego meczu. Przegrywający 0:2 opolanie zaczęli atakować coraz śmielej i zdobyli nawet bramkę, której ostatecznie sędzia – po analizie VAR – nie uznał. Zapędzali się jednak coraz bardziej pod pole karne tyższan, którzy wyprowadzili zabójczą kontrę. W pierwszym momencie wydawało się jednak, że akcja spali na panewce, bo na środku boiska Adam Chrzanowski wybił piłkę spod nóg rozpędzającego się Juliusa Ertlthaler. Natomiast futbolówka trafiła pod stopę Marcina Szpakowskiego, który natychmiast zagrał górką do wychowanka Lidera Włocławek.

Złapał się za głowę

21-letni wahadłowy trójkolorowych, mając „na plecach” Jakuba Bartosza, 40 metrów od bramki rywala przyjął piłkę na pierś tak, że od razu uwolnił się od przeciwnika. Mając przed sobą wolną przestrzeń,

ruszył w kierunku pola karnego opolan. Przebiegł kilkanaście metrów i huknął w okienko. Jeszcze gdy biegł, Ertlthaler – mający już w tym meczu na swoim koncie dwa gole – rozkładał ręce, sygnalizując, że jest dobrze ustawiony 14 metrów przed bramką. Kiedy jednak futbolówka zatrzepotała w siatce, Austriak tylko złapał się za głowę i pobiegł pogratulować „Błachemu”, fetującemu gola wślizgiem na kolanach.

Dobra decyzja

– Wydaje mi się, że nie była to najładniejsza bramka w mojej dotychczasowej karierze – stwierdził w klubowych mediach autor „bomby dnia”. – Zdobyłem już wcześniej kilka efektownych goli – przeciwko Legii (w Pucharze Polski, gdy był piłkarzem Termaliki, w sezonie 2022/23 – przyp. red.) czy Bruk-Betowi (w sezonie 2023/24 – przyp. red.), więc ten jest po prostu kolejnym do kolekcji tych najładniejszych. Gdy przejąłem piłkę w środkowej strefie, wiedziałem już, że pokuszę się o uderzenie. Na treningach nieźle wychodziły mi te próby z dystansu. To była dobra decyzja – powiedział.

Dobłą decyzją było też przejście Błachewicza do GKS-u Tychy, z którym 1 lipca 2023 roku podpisał trzyletni kontrakt. Dwa lata temu był utalentowanym młodzieżowcem, grającym w reprezentacjach Polski U-19 i U-20, ale nie potrafił przebić się na seniorski poziom w Wiśle Płock, w której w sezonie 2021/22 ro-

zegrał siedem spotkań w ekstraklasie, debiutując 20 sierpnia 2021 roku w meczu z Zagłębiem Lubin. Kolejny sezon spędził na wypożyczeniu w Niecieczy, dochodząc z Bruk-Betem do baraży o awans do ekstraklasy, przegranych ostatecznie po dogrywce z Puszczą Niepołomice.

Piłkarz z charakterem

Wtedy właśnie przyszła oferta od trenera Dariusza Banasika i nastąpił transfer do GKS-u Tychy, w którym Błachewicz ma już za sobą 44 spotkania pierwszoligowe oraz trzy w Pucharze Polski. Wprawdzie już w debiucie, w wyjazdowym meczu z Polonią Warszawa 22 lipca 2023 roku, zanotował pierwszą asystę, a 12 sierpnia pierwszy raz wpisał się na listę strzelców, zdobywając jedyną bramkę spotkania z Wisłą Kraków, ale dopiero teraz można powiedzieć, że jest na fali.

Po przyjeździe Artura Skowronka był taki moment, że Błachewicz musiał udowodnić swoją przydatność. Po serii porażek wypadł z pierwszego składu i siedział na ławce albo wchodził na końcówki meczów. W takich chwilach widać charakter człowieka, a „Błachy” udowodnił, że jest „charakterny”. Gdy dostał ponowną szansę, to przełomowy występ drużyny w Legnicy podkreślił wywalceniem rzutu karnego, po którym tyszenie, po serii 12 spotkań bez wygranej, rozpoczęli zwycięski marsz. Trwa on już pięć spotkań, w których wychodzący w pierwszym składzie Błachewicz ma w swoim bilansie dwa trafienia i cztery asysty. A to dopiero początek rundy wiosennej!

Jerzy Dusik



Gol Daniela Szczepana (z prawej) zapewnił Ruchowi punkt.

Obustronny niedosyt

Remisem zakończył się mecz Ruch - Nieciecza, choć obie ze stron miały argumenty, żeby wygrać.

RUCH CHORZÓW

Spotkanie rozpoczęło się od wstrząsu, jaki zaserwowali przyjezdni z Niecieczy ekipie Dawida Szulczka. Gol na początku meczu obudził „Niebieskich”, którzy do końca pierwszej połowy zdołali wyrównać. Po zmianie stron Bruk-Bet znów wyszedł na prowadzenie, ale w ostatnich minutach je stracił i mecz zakończył się podziałem punktów. Piłkarze Marcina Brosza mogą pluć sobie w brodę za to, że nie dowieźli wygranej do końca oraz za to, że w sytuacji sam na sam źle zachował się Kamil Zapolnik, który trafił w słupek. Z kolei zawodnicy Ruchu mogą żałować, że stracili bramkę w newralgicznych momentach spotkania, na początku pierwszej i drugiej połowy. Ponadto rozpamiętywać można fenomenalną okazję Bartłomieja Barańskiego, który uderzył z kilku metrów i przeniósł piłkę nad bramką gości.

Seria remisów

Remis dla zespołu z Niecieczy oznacza kolejną utratę punktów po przerwie zimowej. Na start ekipa trenera Brosza zremisowała z Odrą Opole 2:2, później z Pogonią Siedlce 1:1, a w miniony poniedział-

łek z Ruchem. Wydawało się, że po fantastycznej jesieni, w której niecieczanie grali prawie bezbłędnie (zaledwie dwie porażki i trzy remisy), Termalica wiosną wznowi swój rajd w stronę ekstraklasy. Tymczasem trzeci podział punktów z rzędu jest sygnałem ostrzegawczym dla tego zespołu. Na razie Bruk-Bet jeszcze znajduje się na szczycie tabeli, ale jeśli nadal będzie tracił punkty w taki sposób, za chwilę może znaleźć się w nieco niższych rejonach tabeli. Czas na pobudkę!

Po spotkaniu w Chorzowie Marcin Brosz podkreślał, że było to ciekawe spotkanie (co do tego nie mamy wątpliwości), ale jego podopiecznym powinno raczej zależeć na zwycięstwach, a nie na wrażeniach estetycznych, których efektem są remisy.

Trening stałych fragmentów

Natomiast w obozie Ruchu panują nieco lepsze nastroje. W poprzedni weekend chorzowianie przegrali 0:5 z Wisłą Kraków i od tego momentu pokonali Koronę Kielce, dzięki czemu awansowali do półfinału Pucharu Polski, a teraz, po dobrym meczu, zremisowali z liderem I ligi. „Niebiescy” mają więc powody do optymizmu,

o czym zresztą mówił trener Dawid Szulczek. – Widać, że już wyglądamy lepiej. Lepiej biegamy i gramy, ale nie ma co ukrywać, zabrakło nam szczęścia. Byliśmy trochę za nerwowi. Mieliśmy swoje momenty, których niestety nie wykorzystaliśmy – powiedział opiekun „Niebieskich” podczas pomeczowej konferencji prasowej. Dał on przy okazji kibicom nadzieję na przyszłość. – Myślę, że w następnym meczu zakończymy tę serię, w której pierwszy stały fragment wykonywany przez rywala kończy się golem (Ruch w każdym spotkaniu ligowym w 2025 roku tracił bramkę przed upływem 10 minut – przyp. red.). Trenujemy więcej stałych fragmentów w obronie, a mimo to w ostatnich trzech meczach wygląda to gorzej. Może w tym tygodniu będziemy trenować krócej, bo czasem, gdy za dużo się o czymś mówi, przyciąga się złe myśli – przekazał trener Szulczek.

Jeśli błędy w pierwszych minutach spotkania uda się wyeliminować, zespołowi z pewnością łatwiej będzie o zwycięstwa w kolejnych meczach. A przed Ruchem kolejne wyzwanie, bo w sobotę na Stadionie Śląskim zamelduje się druga w tabeli Arka Gdynia.

Kacper Janoszka



Tak z pięknego gola cieszył się Marcel Błachewicz.

Strzelanina „Kanonierów”

Cztery mecze i aż 17 goli – to bilans wtorkowych gier o ćwierćfinał Champions League.

Hitem wtorkowych meczów były derby Madrytu na Estadio Santiago Bernabeu. Mecz jeszcze na dobre się nie zaczął, a „Królewscy” już prowadzili!

Piękne bramki

Znakomite prostopadłe podanie Federico Valverde do Rodrygo zostało wykorzystane przez Brazylijczyka. Ograł on Javi'ego Galana, Clementa Lengleta i uderzył tak, że Jan Oblak nie miał nic do powiedzenia. Tym samym Rodrygo mógł się cieszyć już z piątego trafienia w tym sezonie w Champions League. Potem aktywny zawodnik przewrócił się w polu karnym i gospodarze domagali się karnego, ale sędzia Clement Turpin nie zdecydował się na wskazanie na jedenasty metr. Mecz był ciekawy z obu stron. „Rojiblancos” szukali swojej szansy na wyrównanie i w końcu dopięli celu. Na lewej stronie Julian Alvarez ograł łatwo biernie się zachowującego Eduardo Camavingę i kapitalnym technicznym trafieniem z kilkunastu metrów doprowadził do remisu.

Początek drugiej połowy to kolejne emocje



Strzelec gola Brahim Diaz i Rodrigo de Paul (z prawej). W rywalizacji Realu z Atletico nic nie jest jeszcze przesądzone.

i kolejny piękny gol. Tym razem na listę strzelców wpisał się Brahim Diaz. Zawodnik gospodarzy dostał piłkę w polu karnym, zwiódł Josę Marię Gimenezę i trafił do siatki bezradnego Oblaka. Zresztą to była jedna z wielu takich akcji Diaza w derbowym starciu. Szansę na

wyrównanie miał Antoine Griezmann, ale po strzale z ostrego kąta futbolówka przeszła wzdłuż bramkowej linii.

Podkreślmy, że derbowy mecz był 500. grą „Królewskich” w rozgrywkach o klubowe mistrzostwo Europy, które zdobywali 15 razy. Pod tym względem

Realowi nikt nie dorównuje.

Anglicy gromią

Jak było w innych wtorkowych grach? Przede wszystkim świetnie spisały się angielskie kluby. Arsenal potrzebował niewiele więcej niż pół godziny, żeby trzy razy pokonać Wal-

tera Beniteza na Philips Stadion! Po przerwie „Kanonierzy” wciąż strzelali, a w roli głównej wystąpił kapitan Arsenalu Martin Odegaard (dwa gole i asysta). Ostatecznie drużyna z Londynu wygrała na wyjeździe z PSV aż 7:1!

W pierwszym wczorajszym spotkaniu pomiędzy rewelacyjnym w tegorocznej edycji Club Brugge (wyeliminowali m.in. Atalantę) a Aston Villą też wszystko zostało już rozstrzygnięte. Drużyna Unai'a Emery'ego pokonała 3:1 Belgów na ich terenie. W meczu pokazali się reprezentanci Polski – w drużynie gospodarzy Michał Skóraś wszedł w samej końcówce, a nieco dłużej też jako rezerwowi pokazali się Matty Cash. To po faulu na nim „The Villans” mieli karnego, którego na gola zamienił Marco Asensio. Kolejny zawód spotkał kibiców w Dortmundzie, gdzie słabo spisujące się w Bundeslidze BVB tylko zremisowało z Lille.

Michał Zichlarz

Real Madryt – Atletico Madryt 2:1 (1:1)

1:0 – Rodrygo, 4 min, 1:1 – Alvarez, 32 min, 2:1 – Diaz, 55 min
REAL: Courtois – Valverde

(83. Vazquez), Asencio, Rudiger, Mendy – Diaz (89. Endrick, Tchouameni, Camavinga (62. Modrić) – Rodrygo, Mbappe, Vinicius. Trener Carlo ANCELLOTTI.

ATLETICO: Oblak – Llorente, Gimenez, Lenglet, Galan – G. Simeone (64. Molina), Barrios (75. Correa), de Paul (75. Sorloth), Lino (64. Gallagher) – Alvarez, Griezmann (71. Le Normand). Trener Diego SIMONE.

Sędziował Clement Turpin (Francja). **Widzów** 80 000. **Żółte kartki** Diaz.

1/8 FINAŁU LIGI MISTRZÓW

Club Brugge – Aston Villa 1:3 (1:1)

0:1 – Bailey, 3 min, 1:1 – De Cuyper, 12 min, 1:2 – Mechele, 82 min (samobójcza), 1:3 – Asensio, 88 min (karny)

PSV Eindhoven – Arsenal Londyn 1:7 (1:3)

0:1 – Timber, 18 min, 0:2 – Nwaneri, 22 min, 0:3 – Merino, 31 min, 1:3 – Lang, 43 min (karny), 1:4 – Odegaard, 47 min, 1:5 – Trossard, 48 min, 1:6 – Odegaard, 73 min, 1:7 – Calafiori, 85 min

Borussia Dortmund – Lille OSC 1:1 (1:0)

1:0 – Adeyemi, 22 min, 1:1 – Haraldsson, 68 min

Rewanże w środę 12 marca.

Liczą się detale

W 1/8 finału mały błąd może spowodować odpadnięcie. PSG chce tego uniknąć.

Choć w PSG już nie gra gwiazda światowego futbolu, Kylian Mbappe, ekipa ze stolicy Francji nie zmienia wyznaczonego sobie celu. Dalej inwestuje sporo pieniędzy i liczy nie tylko na sukcesy krajowe, ale także na międzynarodowe. Odkąd klubem zarządzają bogaci ludzie z Bliskiego Wschodu (Qatar Sports Investments jest właścicielem PSG od 2011 roku), drużyna z Parc des Princes stara się osiągnąć sukces w Lidze Mistrzów. To jednak do tej pory się nie udało. W poprzednim sezonie PSG zatrzymało się na etapie półfinału, w którym przegrało z Borussią Dortmund. Z kolei rok wcześniej odpadło po dwumeczu z Bayernem Monachium w 1/8 finału. Teraz przed paryżanami kolejne trudne wyzwanie – środowy mecz z Liverpoolem, który znajduje się na szczycie ligi angielskiej.

Perfekcyjna drużyna

– To jeden z najlepszych zespołów w Europie w ostatnich latach. Zagramy z dru-



Ousmane Dembele jest odpowiedzialny za dorobek bramkowy paryżan.

żyną, która zajęła pierwsze miejsce w fazie ligowej LM. Po erze trenera Juergena Kloppa wydawać się mogło, że Arne Slot będzie miał trudne zadanie, żeby uczynić ten zespół jeszcze lepszym. Tymczasem stworzył perfekcyjną drużynę, która wie, jak grać pressingiem, jak się bronić i jak atakować – chwalił

najbliższych przeciwników Luis Enrique, szkoleniowiec PSG. W jaki więc sposób musi zagrać paryska jedenastka, żeby pokonać Anglików? – Będziemy musieli zademonstrować te same zachowania, które pokazujemy od początku sezonu. Nic się nie zmienia. Będziemy chcieli utrzymywać się przy piłce,

stwarzać okazje bramkowe i efektywnie działać w obronie – stwierdził hiszpański szkoleniowiec, który z PSG w tym sezonie w lidze jeszcze nie zaznał smaku porażki.

Jesteśmy lepsi

Optymistycznie nastawieni do walki są także je-

go zawodnicy. – Najlepszą metodą na bronienie przeciwko takim zespołom jak Liverpool, jest posiadanie piłki. Jedną z naszych strategii jest utrzymywanie się przy piłce i granie jak kościowego futbolu. Moim zdaniem, jako drużyna jesteśmy lepsi, ale w takich meczach ważny jest każdy detal. Każdy pojedynek będzie miał ogromne znaczenie – powiedział Joao Neves, podstawowy pomocnik w układance Luisa Enrique. Kibice PSG liczyć będą przede wszystkim na Ousmane'a Dembele, który w tym sezonie jest w fenomenalnej formie. W Ligue 1 zdobył 18 goli i zaliczył pięć asyst. Z kolei w Champions League sześciokrotnie wpisywał się na listę strzelców. To na jego barkach będzie spoczywać odpowiedzialność za gole w starciu z Liverpoolem.

Ktoś musi odpasć

Futbolowe święto szykuje się za naszą zachodnią granicą, bo Bayern Monachium zmierzy się

z Bayerem Leverkusen. Będzie to wielkie wydarzenie, ponieważ na murawie spotkają się aktualni mistrzowie Niemiec (Bayer) oraz piłkarze, którzy teraz zajmują pierwsze miejsce w Bundeslidze i są na dobrej drodze do sięgnięcia po trofeum (Bayern). Zawodnicy z Leverkusen zdają sobie sprawę z tego, że ich przeciwnicy mają przewagę doświadczenia w Lidze Mistrzów (w poprzednim sezonie monachijczycy dotarli do półfinału zmagania). – To topowa drużyna – zauważył Jonathan Tah, defensor Bayeru. – Trochę szkoda, że już na tym etapie któregoś z drużyn z Bundesligi będzie musiała odpasć. A gramy właściwie na takim samym, wysokim poziomie. Zmierzą się dwa najlepsze niemieckie zespoły, grające najpiękniejszy futbol, który przynosi też wyniki – powiedział obrońca, który nie może doczekać się dzisiejszego meczu na stadionie w Bawarii.

Kacper Janoszka

Liczyli na więcej niż punkt

Po remisie w Rzeszowie drużyna trenera Marka Saganowskiego powinna się cieszyć, bo gdyby rywale wykazali się większą skutecznością, sięgnęliby po pełną pulę.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Taktyka sosnowiczana na spotkanie z Resovią posypała się dość szybko, bo już po kilku minutach miejscowi wyszli na prowadzenie. – Mecz nie rozpoczął się tak, jak chcieliśmy. W pierwszej sytuacji ze stałego fragmentu gry dostaliśmy bramkę. Uczuliśmy zespół na takie momenty podczas przygotowań, ale niestety nie udało nam się go wybronić. Inna sprawa, że stały fragment gry został przez rywali wykonany doskonale... Strata gola zmusiła nas do prowadzenia ataku pozycyjnego, a bardzo dobrze zorganizowana drużyna przeciwnika szczególnie w pierwszej połowie nie pozwalała nam rozmontować jej defensywy. Przeciwnik był dobrze ustawiony i nastawiony na kontrataki, po których bardzo mocno nam zagrażał – analizował spotkanie inauguracyjne wiosenne zmagania szkoleniowca sosnowieckiego drugoligowca, Marek Saganowski.

Bez pomysłu

Na początku drugiej połowy trener Zagłębia dokonał dwóch personalnych korekt, na boisku pojawili się debiutant Deniss Rakels i Artem Suchockyj. Obaj rozruszali nieco ofensywę zespołu. Ten drugi zaliczył nawet asystę przy wyrównującym tra-



Tak Kamil Biliński cieszył się z 11. trafienia w tym sezonie II ligi.

fieniu Kamila Bilińskiego. Obiektywnie trzeba jednak stwierdzić, że goście długimi fragmentami nie mieli pomysłu na zaskoczenie rzeszowskiej obrony. – W drugiej połowie zrobiliśmy zmiany, wprowadzając bardziej kreatywnych zawodników. Obniżyliśmy pozycję Joela Valencii, na jego miejsce wprowadziliśmy Rakelsa. Na lewą stronę wszedł Artem, który zagrał bardzo dobrą piłkę do Kamila. Strzeliliśmy gola na 1:1, mieliśmy sytuacje, które mogły się zakończyć kolejnymi trafieniami, a co za tym idzie sięgnięciem po trzy

punkty, ale... Bliski szczęścia był zwłaszcza Miguel Acosta, lecz bramkarz Resovii odbił jego strzał – relacjonował opiekun Zagłębia, który podziękował drużynie za walkę o odwrócenie losów meczu.

Inny zespół

– Chłopaki się nie poddawali i walczyli do końca, za co należą im się pochwały. Jednocześnie trzeba powiedzieć, że to był pierwszy od 12 tygodni mecz o stawkę i w pewnych fazach nie mógł się on podobać. Bardzo mocno szanuję ten punkt, choć nie jestem szczęśliwy, bo

przyjechaliśmy po trzy, ale w takich okolicznościach – gdzie na samym początku tracimy bramkę po stałym fragmencie gry, który ewidentnie był przygotowany – ten punkt jest dla mnie ważny. Zdawaliśmy sobie sprawę, że trudno będzie „przezczytać” przeciwnika. Resovia to zupełnie inna drużyna niż w poprzedniej rundzie. Zimą zaszło w niej bardzo dużo zmian (m.in. pomocnik Bartłomiej Wasiluk trafił do... Zagłębia – przyp. red.), jest nowy trener (Jacka Żukowskiego zastąpił Piotr Kołb – przyp. red.), inna taktyka.

Miałem wrażenie, że ten zespół wyglądał lepiej niż pół roku temu – przyznał trener Saganowski, wspominając spotkanie z 4 sierpnia, wygrane przez jego zespół 2:0.

Waga punktu

Podobnie jak wtedy do siatki trafił wspomniany Kamil Biliński, który o remisie na Podkarpaciu wypowiedział się z respektem. – Trzeba szanować ten punkt. Rywale zwłaszcza w końcówce mieli kilka naprawdę dobrych okazji i mecz mógł się dla nas skończyć naprawdę źle. Szkoda, że tak szybko straciliśmy bramkę, bo trzeba było od razu gonąć wynik i uskrzydlać przeciwników. Wyrównaliśmy i próbowaliśmy pójść za ciosem. Szansę miał Acosta i byliśmy naprawdę blisko, aby przechylić szalę na swoją korzyść. Potem to Resovia miała szanse i różnie mogło się to wszystko skończyć, dlatego ten punkt ma swoją wagę. Teraz skupiamy się już na kolejnym meczu, pierwszym w nowym roku na naszym stadionie i chcemy zakończyć go wygraną – podkreślił Biliński. W Rzeszowie doświadczony „Bila” zdobył 11. bramkę i jest najsukuteczniejszym graczem Zagłębia, a rywalem, o którym wspominał, jest Zagłębie II Lubin. Do spotkania dojdzie w sobotę o 18.00.

Krzysztof Polackiewicz

„Kobierki” już czekają

Dziś poznamy ostatniego ćwierćfinalistę zmagania o krajowe trofeum.

PIŁKA RĘCZNA
ORLEN PUCHAR POLSKI KOBIET

Nie po raz pierwszy rywalizacja o Puchar Polski kobiet toczy się na raty i jest poszatowana jak kapusta przed kiszeniem. Choć rozgrywki mają bogatego sponsora tytularnego, można odnieść wrażenie, że jego władze interesują głównie trzy mecze, które zostaną rozegrane w ramach Final Four, z udziałem – jak sama nazwa wskazuje – czterech najlepszych drużyn; termin nie został jeszcze ustalony. Ta formuła się sprawdza. Turniej finałowy od kilku sezonów przyciąga na trybuny szeroką widownię. Każdej inicjatywie – dzięki której dyscyplina świętująca niegdyś spore sukcesy zyskuje na popularności – należy tylko przyklasnąć. Nie inaczej będzie w tym roku, ale zanim dojdzie do najważniejszych rozstrzygnięć, trzeba wyłonić ćwierćfinalistów, a mówiąc ściślej – ostatniego ćwierćfinalistę.

Pierwszym został Start Energa Elbląg, który 8 stycznia pokonał Handballtic Gdynia 41:19, jako druga w ósemce zameldowała się Piotrcovia po zwycięstwie nad Młynami Stoistów Koszalin 37:22, a trzecia – Sośnica Gliwice po wygranej w Żorach 23:19. Dwa ostatnie mecze rozegrane zostały 12 lutego i choć Wydział Gier wiedział, że komplet ćwierćfinalistów nie jest znany, postanowił dokończyć losowania przedostatniej fazy rozgrywek. Wiadomo zatem, że Zagłębie Lubin podejmie Start, Piotrcovia zagra z MKS-em Urbis Gniezno, Sośnica z MKS-em FunFloor Lublin, a KPR Gminy Kobierzycę ze zwycięzcą dzisiejszego (18.00) meczu KPRuch Chorzów – Energa Szczypiorno Kalisz. Półfinaliści mają zostać wyłonieni 19 marca, ale pewności nie ma. Pewne jednak jest, że kaliszanki po raz drugi w ciągu czterech dni odbędą podróż do Chorzowa i z powrotem, ale... na tym nie koniec. W sobotę przyjechały na arcyważny mecz ligowy, przegrywając 28:30. Dziś wieczorem będą się chciały zrewanżować, ale w ich głowach tkwić będzie trzecia wizyta w hali przy Dąbrowskiego (15 marca), którą rozpoczną batalię o wydostanie się z dna tabeli Superligi. Chorzowianki chcą zachować siódme miejsce i również ponad wszystko stawiają walkę o punkty. Szansę mają dostać zawodniczki grające ostatnio mniej i choćby z tych powodów zapowiada cię ciekawa konfrontacja.

Marek Hajkowski

Minus dwa

ODRA BYTOM ODRZAŃSKI

Tuż przed wznowieniem trzecioligowych rozgrywek z drużyną trenera Macieja Góreckiego rozstało się dwóch zawodników. Po okresie wypożyczenia do Chrobrego powrócił 18-letni bramkarz Jakub Kasperowicz. Wychowanek klubu z Głogowa w rundzie jesiennej rozegrał w Odrze Bytom Odrzański pięć meczów, w których 10 razy wyciągał piłkę z siatki. Drugim piłkarzem, który pożegnał się z kolegami, był 29-letni pomocnik, Sebastian Żukowski. W rundzie jesiennej osiem razy wybiegał na boisko w III lidze, natomiast w poprzednim sezonie wychowanek Lechii Zielona Góra rozegrał 28 meczów, w których dwukrotnie (z Górnikiem Polkowice i rezerwami Śląska Wrocław) wpisał się na listę zdobywców bramek. W sumie rozegrał w tym zespole 65 meczów. Na razie nie wiadomo, gdzie trafi piłkarz, który w zespole Odry grał od rundy wiosennej sezonu 2021/22

Bogdan Nather

Poczucie krzywdy

PNIÓWEK 74 PAWŁOWICE

Sztab szkoleniowy oraz piłkarze Pniówka Pawłowice wciąż czują się skrzywdzeni przez sędziego Kajetana Kasprzyka, który w doliczonym czasie gry wyjazdowego meczu z Odrą Bytom Odrzański (1:1) nie podyktował dla nich rzutu karnego po faulu bramkarza Bartosza Szafiera na Jakubie Kasperowiczu. Nie dość, że nie było „jedenastki” dla gości, to na dodatek rzekomy symulant został ukarany żółtą kartką. Działacze klubu z Pawłowic postanowili interweniować w tej sprawie. – Doskonale zdajemy sobie sprawę, że wyniku meczu nie zmienimy – powiedział kierownik drużyny, Krzysztof Milanowski. – Ale napisaliśmy stosowne odwołanie o anulowanie kartki Kuby

Kasperowicza, bo chłopak niczemu nie zawinił. Do naszego pisma dołączyliśmy filmik z tą sytuacją, mając nadzieję, że zwierzchnicy nie będą bezkrytycznie oceniali sędziego Kasprzyka, bo popełnia on błędy, zresztą jak każdy arbiter. I nie jest

dla niego żadnym alibi, że jest bardzo młody (jesienią ubiegłego roku skończył 20 lat – przyp. red.).

Działacze Pniówka wpłacili regulaminowe 1000 złotych i liczą, że ich odwołanie będzie skuteczne, tzn. żółta kartka dla Kaspero-

wicza zostanie anulowana. Natomiast zwierzchnicy arbitra z Lubina powinni dokładniej przyjrzeć się jego werdyktom i decyzjom, bo nie jest on nieomyślny. Kto uważa, że jest, niech pierwszy rzuci kamieniem...

Bogdan Nather



Jakub Kasperowicz (nr 13) został niesłusznie ukarany żółtą kartką.

Wykonać zadanie i... kciuki za „Blaugrana”

Korespondencyjne mecze roku stoczą w środę w Barcelonie i Zagrzebiu rywalizujące o ostatnią przepustkę do play offu zespoły z Kolstad i Kielc.

LIGA MISTRZÓW

Przed nami ostatnia seria meczów w fazie grupowej Ligi Mistrzów, przy czym dwa pierwsze zespoły z obu grup automatycznie awansują do ćwierćfinału. Potem gra toczyć się już będzie w play offie. Nasze eksportowe siódemki z Płocka i Kielc już dawno straciły szansę na taką promocję, ale w dalszym ciągu pozostają w grze o awans i to nawet do Final Four. Prześledźmy pokrótce, co nas czeka na finiszu tej fazy rozgrywek.

Polska zagadka

W grupie A, która swoje mecze rozegra w czwartek, trzy drużyny mogą jeszcze zająć drugie miejsce i od razu zarezerwować sobie miejsce w ćwierćfinale; Sporting Lizbona ma punkt przewagi nad duetem Fuechse Berlin - Paris Saint-Germain. Pozostałe decyzje zostały już podjęte: One Veszprem został zwycięzcą grupy, a Fredericia HK i Eurofarm Pelister Bitola nie mają już szans nawet na fazę pucharową. W grupie tej jest Orlen Wisła Płock, która dzięki m.in. ostatniej serii trzech zwycięstw – w Paryżu, u siebie z Berlinem i w Bukareszcie – zapewniła sobie miejsce w 1/8 finału, jak potocznie nazywa się 1. rundę fazy pucharowej.

W grupie B najważniejsza zagadka dotyczy klubu z Polski. Industria Kielce wciąż ma nadzieję na miejsce „barażach.” Po raz ostatni zabrakło jej w nich w sezonie 2010/11. Aby nie powtórzyła się historia sprzed 14 lat i aby awansować, wicemistrzowie naszego kraju muszą dziś wygrać na wyjeździe z HC Zagrzeb, który po ubiegłotygodniowej porażce z Aalborgiem (30:33) pogrzebał swoje szanse, odpadając z wyścigu o play off. To warunek pierwszy, ale równie istotny jest też drugi, mówiący o tym, że trzeba jeszcze mocno ścisnąć kciuki za Barcelonę, która zapewniła już sobie pierwsze miejsce w grupie



Jeśli Barcelona zagra tak ambitnie jak w Kielcach, to pomoże Industarii w walce o ćwierćfinał Ligi Mistrzów.

pie i tym samym bilet do ćwierćfinału. Jeśli w stolicy Katalonii „Blaugrana” pokona norweski Kolstad IL, a pierwszy mecz wygrała 35:30, to wicemistrzowie Polski będą musieli posłać co najmniej skrzynkę szampana dla szczyptowników „Barcy”. Inne scenariusze nie dadzą promocji podopiecznym trenera Tałanta Dujszabajewa, którzy muszą nie tylko liczyć na siebie, ale też na 12-krotnego triumfatora tych elitarnych rozgrywek, który dodatkowo broni tytułu.

Piłka meczowa

– To dla nas najważniejszy mecz roku – taką rangę nadał spotkaniu z Barceloną szkoleniowiec mistrza Norwegii, Christian Berge. – Postaramy się zagrać nasz najlepszy handball i mieć najlepszą obronę w historii. Nie możemy skupiać się na nikim innym, jak tylko na sobie. Nie będziemy kalkulować, tylko konsekwentnie realizowali nasz plan i taktykę. Mam nadzieję, że zdobędziemy punkty, których potrzebujemy, aby dostać się do play offu.

Wagę spotkania w Zagrzebiu podkreśla z kolei drugi trener Industarii, nazywając je „piłką meczową” fazy pucharowej Ligi Mistrzów. – Nie ma w tym żadnej przenośni. Nie będziemy patrzeć na to, co wydarzy się w Barcelonie. Najpierw musimy skupić się na wykonaniu swojego zadania – podkreśla Krzysztof Lijewski.

Podbudowani „świętą wojną”

Do spotkania w Zagrzebiu kielczanie przystąpią podbudowani ligowym zwycięstwem nad Orlenem Wisłą Płock (25:24). Wydaje się, że forma wicemistrzów Polski powoli idzie do góry. Tydzień temu podopieczni trenera Dujszabajewa po dobrym meczu zremisowali z HBC Nantes (28:28), tracąc zwycięstwo w ostatnich sekundach. Wcześniej dość długo stawiali czoło w wyjazdowym pojedynku mistrzowi Hiszpanii. – Bardzo dobrze graliśmy już w Barcelonie – przypomina „Młody Lijek”. – Nie zdobyliśmy punktów, ale podniosło się nasze

2

POLAKÓW

może dziś wystąpić przeciwko Industarii Kielce. Były reprezentacyjny obrotowy Patryk Walczak już drugi sezon występuje w klubie z Zagrzebia, a przed dwoma dniami dołączył do niego Damian Przytuła, który do niedawna był rozgrywającym węgierskiej Tatabanyi, ale w ramach transferu „last minute” przeniósł się do chorwackiej ekipy.

morale. Jesteśmy w stanie walczyć z każdym jak równy z równym, szczególnie w obronie. Z Płockiem wytrzymaliśmy presję, odnieśliśmy prestiżowe zwycięstwo, co jest dobrym prognostykiem przed środową rywalizacją.

Były reprezentant Polski dodał, że nie wyobraża, żeby kieleckiej drużynie zabraknie w fazie pucharowej. – To nie byłoby dla nas normalne. Znamy stawkę tego pojedynku. Z prywatnych informacji wiem,

że Zagrzeb nie zamierza odpuszczać. Nie ma już szans na awans, ale to będzie ostatni mecz w tych elitarnych rozgrywkach dla Timura Dimirowa i Jakova Gojuna. Powoli kończą kariery i do tego pojedynku podejść bardzo poważnie. To będzie dla nas trudne spotkanie, nie tylko na boisku, ale też w głowach. Musimy ułożyć wszystkie puzzle – zaznaczył Lijewski.

Ciężka harówka

Asystent Tałanta Dujszabajewa komplementował najbliższego rywala. – Zespoły z Bałkanów mają to do siebie, że zawsze grają do końca. Zagrzeb szczególnie u siebie jest bardzo niewygodny. W obronie gra 6-0 i 5-1, ma bardzo silnych, rosnących rozgrywających i niezłego bramkarza, który też potrafi robić różnicę. Do tego dochodzą szybkie skrzydła. Czekają nas ciężkie zadanie, harówka od pierwszej do ostatniej minuty – komplementował dzisiejszych rywali drugi szkoleniowiec aktualnego lidera Orlen Superligi.

Zbigniew Cieñciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Pierwszy mecz z Zagrzebiem kielczanie pewnie wygrali 30:23, a bramkarz Sandro Mestrić, który niedawno w ramach wypożyczenia przeniósł się do klubu z Ostrowa Wielkopolskiego, zanotował siedem skutecznych interwencji.

■ Filip Glavas z 61 bramkami jest obecnie najlepszym strzelcem siódemki z Zagrzebia w Lidze Mistrzów. Wśród kielczan prowadzi Dylan Nahi – 48 trafień.

■ W ostatnich meczach ligowych środowi rywale zwyciężali. Zagrzeb wygrał w niedzielę w Poreczu (40:21), a Kielce pokonały Orlen Wisłę Płock 25:24.

■ W grupie B toczy się także walka o drugie miejsce, które również daje ćwierćfinał. Ten dylemat w bezpośrednim pojedynku rozstrzygną HBC Nantes i Aalborg. EHF określił to starcie meczem tygodnia.

GRUPA A

Frederica HK - Dinamo Bukareszt, One Veszprem - Fuechse Berlin - oba w czwartek o 18.45
Eurofarm Pelister Bitola - Paris Saint-Germain, Orlen Wisła Płock - Sporting Lizbona - oba w czwartek o 20.45.

1. Veszprem	13	24	436:375
2. Lizbona	13	17	425:370
3. Berlin	13	16	436:408
4. Paryż	13	16	427:430
5. Płock	13	10	341:337
6. Bukareszt	13	10	389:407
7. Bitola	13	8	320:371
8. Fredericia	13	3	363:439

GRUPA B

Barcelona - Kolstad IL, RK Zagrzeb - Industria Kielce, SC Magdeburg - Pick Szeged - wszystkie dziś o 18.4
HBC Nantes - Aalborg - dziś, 20.45.

1. Barcelona	13	20	418:382
2. Aalborg	13	17	405:392
3. Nantes	13	16	397:378
4. Szeged	13	13	397:391
5. Magdeburg	13	11	373:365
7. Kolstad	13	11	373:398
8. Kielce	13	9	362:385
8. Zagrzeb	13	7	347:381

(m)

Nie ma co gdybać

Dwaj reprezentanci Polski uruchomili właśnie podcast.

PODCAST O BASKECIE

To ciekawa i nietypowa inicjatywa w polskiej koszykówce. Czołowi zawodnicy naszej reprezentacji założyli podcast, czyli cykl audycji zamieszczonych w internecie, w których prowadzą rozmowy na bardziej lub mniej konkretny temat.

Tomasz Gielo gra na co dzień w hiszpańskim Casademontie Saragossa, Michał Michalak do niedawna występował w greckim PAOK-u Saloniki, w obecnym sezonie jest zawodnikiem Anwilu Włocławek. Obaj stanowią o sile polskiej kadry. Teraz zdecydowali, że stworzą własną audycję i swoimi przemyśleniami będą dzielili się z kibicami. „Na boisku koszykarze i reprezentanci Polski, prywatnie wieloletni przyjaciele. W szczerych rozmowach między sobą oraz z naszymi gośćmi dzielimy się swoimi doświadczeniami, sukcesami, porażkami i wyciągniętymi lekcjami na przestrzeni lat zarówno ze świata sportu, jak i naszego życia” – poinformowali w mediach społecznościowych. „Chcemy rozmawiać o życiu zawodowego sportowca, dzielić się naszymi doświadczeniami boiskowymi i przemyśleniami dotyczącymi różnych aspektów kariery. Planujemy rozmawiać z ciekawymi gośćmi, którzy mogą pokazać różne oblicza sportu i podzielić się swoją historią, inspirując nas i naszych słuchaczy”.

Kupili kamerki i mikrofony, wykonali serię prób-

TOMEK GIELO



NIE MA CO GDYBAĆ



PODCAST



ODC. 3

MICHAŁ MICHALAK



Michał Michalak i Tomasz Gielo próbują swoich sił w zupełnie nowej dziedzinie.

nych nagrań, wreszcie uruchomili swój kanał na YouTube. – Z każdym nagraniem idzie nam lepiej – śmieje się Gielo. Swoją podcast nazwali „Nie ma co gdybać”.

W pierwszym odcinku zaprezentowali się widzom, opowiadali też o blaskach i cieniach zawodowej kariery. – Mamy całą pulę pomysłów, listę gości, których chcielibyśmy zaprosić. Nie tylko ze świata sportu. To będzie taki wideodzienik naszej drogi. Fajnie będzie spojrzeć na ten projekt wstecz, za ładnych parę lat. Mam nadzieję, że to będzie udana inicjatywa – zapowiadają.

Obaj mają po 32 lata. Michalak jest wychowankiem PKK 99 Pabianice. Ma za sobą występy we Włoszech, Hiszpanii i Grecji,

także tytuł mistrza Polski w barwach Anwilu (2019). Natomiast Gielo pochodzi ze Szczecina, zaczynał w tamtejszym AZS-ie. Grał i uczył się na amerykańskich uczelniach – Liberty University z Lynchburg oraz Uniwersytecie Missisipi. Próbował swoich sił w Lidze Letniej NBA. W Europie grał w Bundeslidze, lidze hiszpańskiej oraz w Turcji.

Co o swoich zainteresowaniach opowiedzieli w pierwszym odcinku?

Michalak: – Studia zacząłem od ekonomii, a skończyłem jako magister stosunków międzynarodowych. Są różne rzeczy, które mnie interesują, począwszy od gospodarki, finansów, inwestowania po obecną sytuację geopolityczną. Samorozwój jest

dla mnie najważniejszy. Kluczowy jest balans, bez popadania w skrajności.

Gielo: – Mamy wiele wspólnych zainteresowań. Do swoich dodam jeszcze: wiara, filozofia, ostatnio staram się poznawać temat stoicyzmu. Na pewno to nie jest łatwe, tym bardziej dla sportowca. Stoicyzm to nieco inne spojrzenie na świat, odmienne od impulsywnych emocji, które czasami nami władają. W wolnym czasie staram się wykorzystywać platformę, jaką mam. Jedną z tych rzeczy jest stworzenie mojego kampusu.

Internauci-kibice są zachwyceni: „W końcu polscy koszykarze wychodzą szerzej do ludzi. Brawo chłopaki, promujcie siebie i ten fajny sport!”, „Superprojekt! Gratuluję pomysłu

i wykonania, ponieważ tego właśnie brakuje w Polsce. Każdy chce zostać sportowcem, ale nie wie, ile z tym się wiąże ciężkiej, nieprzerwanej pracy. Robią wspólną robotę dla młodych! Trzymam kciuki” – piszą w komentarzach.

Po co im ten podcast? – To możliwość pokazania się szerszemu gronu, wyrzucenia z siebie przeżytych i wysłuchania waszych opinii i propozycji – odpowiada Gielo. – To też forma sprawdzenia się przed mikrofonem. To wyzwania dla nas, bo na początku wydawało nam się, że jest to zdecydowanie prostsze – dodaje Michalak.

Już niebawem kolejne odcinki.

(p)

ŚWIR... ABSOLUTNY!

NBA

■ Warto wrócić do niedzielnego meczu San Antonio z Oklahoma City. W trzeciej kwarcie na boisku wybuchła dzika awantura, a w centrum wydarzeń znalazł się Jeremy Sochan. Do przepychanki między Julianem Champagnie a Kenrichem Williamsem doszło trzy minuty przed końcem trzeciej części, zaraz po dunku Sochana (96:100). Polak zdobył punkty i natychmiast wskoczył w epicentrum wydarzeń. W kottowaniu byli niemal wszyscy zawodnicy obu drużyn. Sędziowie dość szybko poradzili sobie z tą sytuacją, rozdzielili graczy, a zaraz potem Champagnie, Williams i Dort zostali wyrzuceni z boiska. Polak został ukarany przevinieniem technicznym. Niewykluczone, że to wydarzenie będzie miało swoje dalsze konsekwencje, a zawodnicy otrzymają kary od władz ligi. – Widziałem, że wszyscy się stłoczyli, więc pobiegłem, żeby uspokoić sytuację – tłumaczył potem Sochan. „Gdyby była potrzeba, Sochan rzuciłby wyzwanie całej drużynie Thunder. To absolutny świr”

Fot. Facebook Podcast Nie ma co gdybać

– napisano na twitterowym profilu Spurs Culture. Post miał ponad pięć tysięcy polubień! Najlepszy strzelec obecnych rozgrywek śrubuje rekord. Shai Gilgeous-Alexander w meczu Oklahoma z Houston zdobył 51 pkt i zapewnił wygraną swojej drużynie. To czwarta zdobycz SGA powyżej 50 „oczek” w tym sezonie, wszystkie w ostatnich siedmiu tygodniach. Lider Thunder ma obecnie średnią powyżej 32 pkt na mecz i w klasyfikacji strzelców wyprzedza Giannisa Antetokounmpo (Milwaukee) i Nikolę Jokicia (Denver). Dla Oklahoma była to 50. wygrana w sezonie, a dzień wcześniej tyle zwycięstw zapewnił sobie Cleveland, który jest liderem w lidze. „Rakiety” grały w poniedziałek zdziękowane kontuzjami, brakowało im Alperena Senguna, Amena Thompsona, Dillona Brooksa, Freda VanVleeta i Tari Easona. Mimo to mecz był bardzo wyrównany, prowadzenie zmieniało się aż 15 razy, pięciokrotnie był remis.

Odnajdujemy dobre wyniki ekipy Portland. Przez większą część obecnego sezonu była ona absolutnym outsiderem, ale od kilku tygodni zupełnie zmieniła oblicze. Obecnie Blazers są w trakcie siedmiomeczowej sesji wyjazdowej i poza porażką po dogrywce w twierdzy lidera z Cleveland w czterech kolejnych spotkaniach nie mieli sobie równych. We wtorek po znakomitej drugiej potowie ograli Philadelphię. Anfernee Simons właśnie po przerwie zdobył 21 pkt, w całym meczu miał ich 34. W środę przed Trail Blazers wizyta w Bostonie i mecz przeciw obrońcom tytułu.

Wyniki: **Charlotte - Golden State 101:119, Philadelphia - Portland 102:119, Miami - Washington 106:90, Oklahoma City - Houston 137:128, Memphis - Atlanta 130:132, Dallas - Sacramento 98:122, Utah - Detroit 106:134.** (p)

POLACY ZA GRANICĄ

■ We francuskiej ekstraklasie wielka niespodzianka. Paris Basketball, który na co dzień gra w Eurolidze, przegrał we własnej hali z Saint Quentin 86:88! W zwycięskim zespole występuje Dominik Olejniczak. Polski środkowy wyszedł na parkiet w pierwszej piątce, grał 21 minut, zdobył 4 pkt, miał 2 zbiórki i 3 asysty. Trafiał 2 z 4 rzutów z gry. W tabeli Betclic Elite Saint Quentin jest na 7. pozycji z bilansem 11-9. Liderem pozostaje wspomniany Paris Basketball.

Druga drużyna, w której gra Polak, nie miała już tyle powodów do zadowolenia. La Rochelle wysoko przegrało z Lyon Villeurbanne 75:105. Jakub Niziol był na boisku

15 minut i nie zdobył punktu. Polak oddał jeden rzut za dwa i jeden za trzy punkty i co gorsza, nie trafił obu osobistych. Miał natomiast 5 asyst. W tabeli La Rochelle zajmuje ostatnie miejsce, ma tylko 3 wygrane w 20 meczach.

■ Nadal niewiele czasu dostaje w swoim zespole Aleksander Balcerowski. Polski środkowy jest rezerwowym w drużynie Unicaja Malaga. W ten weekend był na boisku ledwie 12 minut i 37 sekund, to 10. pod tym względem zawodnik w swoim zespole. W tym czasie zdobył 4 pkt, miał zbiórkę – trafił 2 z 3 rzutów za dwa, spudłował jedną próbę zza łuku. Unicaja u siebie pokonała Baxi Manresa 105:97. Drużyna z Malagi

jest nadal wiceliderem, tuż za Realem Madryt.

Swoją mecz wygrało także Surbne Bilbao – we własnej hali z Basquetem Girona 96:83. Tomasz Gielo, podobnie jak Balcerowski, zaczął na ławce. Był na boisku 18 minut, zdobył 6 pkt. Wykorzystał 1 z 3 rzutów z gry oraz 3 z 4 z linii osobistych; nie miał zbiórek i asyst. Bilbao po 21 kolejkach zajmuje 12. miejsce w tabeli z bilansem 8-13.

Wielkiego lania doświadczył na własnym parkiecie Casademont. Zespół z Saragossy przegrał w Pabellon Principe Felipe w obecności blisko 8 tysięcy widzów z Valencią 71:115! AJ Slaughter był w pierwszej piątce Casademontu, w 20 minut zdobył 11 pkt (4/5 za dwa, 1/4 za trzy),

miał zbiórkę i 4 asysty. Casademont zajmuje 9. miejsce z bilansem 10-11.

Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że Real Madryt pokonał na wyjeździe Dreamland Gran Canaria 69:54, ale w zespole z Las Palmas nie wystąpił Jakub Urbaniak. 22-latek w tym sezonie grywa tylko „ogony”.

■ Po operacji łoktka do gry wrócił Mateusz Ponitka. Przerwa kapitana naszej reprezentacji trwała dwa miesiące. Bahcesehir College Stambuł niespodziewanie przegrał na wyjeździe z Buyukcekmece 93:102. Ponitka grał krótko, w 11 minut zdobył 7 pkt. Po 19 kolejkach Bahcesehir zajmuje 7. miejsce w tureckiej ekstraklasie.

■ We włoskiej Serie A1 Banco di Sardegna Sassari wysoko przegrało w hali Palabigi z Unahotels Reggio Emilia 58:84. Michał Sokolowski po kontuzji nadal jest rezerwowym, ale był na boisku 16 minut, zdobył 7 pkt. Trafił 2 z 3 rzutów za dwa, 1 z 2 za trzy. Skończył mecz bez zbiórek i asyst. Sassari jest na 11. miejscu, ma coraz mniejsze szanse na play off.

■ W Bundeslidze naszym przedstawicielem jest Przemysław Frasunkiewicz, trener Rostock Seawolves. Drużyna Polaka tym razem bez punktów wróciła z Bonn, Telekom Baskets wygrał 83:72. W tabeli Rostock zajmuje 9. miejsce (bilans: 10-10) i pozostaje w grze o play off.

(p)

Jak wygrać z włoskimi potentatami

PGE Grot Budowlani Łódź i DevelopRes Rzeszów stają przed szansą awansu do Final Four. Przed nimi ostatnie przeszkody. Czy uda się je pokonać?

LIGA MISTRZYN

Dla naszych drużyn bieżąca edycja już jest wyjątkowa. Po raz pierwszy w historii w 1/4 finału wystąpią dwa polskie kluby. PGE Grot Budowlani pisze też własną historię, nigdy wcześniej nie dotarł bowiem tak daleko w tych rozgrywkach. – To ogromny sukces dla każdej z nas. Nasz klub po raz pierwszy znalazł się w najlepszej ósemce drużyn w Europie. Możemy się chwilę pocieszyć, ale to nie jest koniec – mówiła po wyeliminowaniu w 1/8 finału serbskiego Tentu Obrenovac

MECZE POLSKICH DRUŻYN

Środa, 5 marca

■ ŁÓDŹ, 18.00: PGE Grot Budowlani – Savio del Bene Scandicci
■ RZESZÓW, 20.30: DevelopRes – A. Carraro Imoco Volley Conegliano

Justyna Łysiak, libero łódzkiego zespołu.

W ćwierćfinale poprzeczka będzie zawieszona bardzo wysoko. Łódzianki rywalizują bowiem z Savino del Bene Scandicci. O jego sile przekonał się BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, który w fazie grupowej dwukrotnie przegrał 0:3. Zresztą Savino jako jedyne w pierwszej fazie rozgrywek nie straciło nawet seta. To ekipa pełna

gwiazd. Grą kieruje utytułowana Serbka Maja Ognjenović, która w przeszłości występowała w Impelu Wrocław i Chemiku Police. Odpowiednią moc ataku zapewniają z kolei reprezentantki Belgii, Britt Herbots i Włoch, Ekaterina Atropova. Ta druga uznawana jest za jedną z najlepszych atakujących świata. Poza tym trener Marco Gasparini ma do dyspozycji także inne znakomite



W ostatniej kolejce rzeszowiankom przyszło przetrząsnąć gorycz porażki.

Carolinę czy Karę Bajemę. – Dla każdej z nas to nowe wyzwanie. Mam nadzieję, że pokażemy dobrą siatkówkę i będzie dobry mecz – podkreśliła Paulina Damaske, przyjmująca Budowlanych.

Jeszcze trudniejsze zadanie czeka DevelopRes, który trafił na obrońcę trofeum, A. Carraro Imoco Volley Conegliano, który w tym sezonie jeszcze nie znalazł pogromcy. Drużyna Joanny Wołosz i Martyny Łukasik w ostatnich latach dość często mierzyła się z DevelopResem. W trzech ostatnich sezonach oba zespoły rywalizowały w fazie grupowej. Wszystkie spotkania zakończyły się zwycięstwami drużyny z Cone-

zdecydowanym faworytem. Imoco w bieżącym sezonie już triumfowało w krajowym Superpucharze, Pucharze Włoch oraz Klubowych Mistrzostwach Świata. Fazę zasadniczą Serie A zakończyło z kompletem 26 wygranych! Zwycięska seria trwa od kwietnia 2024 r. i sięga już 46 spotkań. To zespół kompletny, bez słabych punktów, mający na każdej pozycji zawodniczkę światowego formatu – na rozegraniu Wołosz, na przyjęciu Gabriellę Bragę i Ting Shu, w ataku Isabellę Haak, na środku siatki Marinę Lublian oraz Sarah Fahr i na libero Monikę De Gennaro. W odwodzie pozostają te, które wcale im nie ustępują,

czy Cristina Chirichella. Nad ich postawą i przygotowaniem czuwa Daniele Saterelli, który Serbki doprowadził do mistrzostwa świata (2022), a Turczynki do mistrzostwa Europy (2023).

W dwóch pozostałych ćwierćfinałach Numia Vero Volley Mediolan prowadzona przez selekcjonera polskiej reprezentacji, Stefano Lavariniego, zmierzy się z Eczacıbasi Dynavit Sztambułu, a w derbach Sztambułu VakıfBank zagra z Fenerbahçe Mediana. Rewanżowe spotkania zaplanowano na 12 i 13 marca.

Turniej finałowy odbędzie się w Sztambule 3-4 maja.

(mic)

Winna... reorganizacja

Katowiczanie po dziewięciu latach opuszczają elitę. – Trzeba zrobić wszystko, żeby w ciągu roku wrócić do PlusLigi – zapowiedział prezes GKS-u Krzysztof Nowak.

GKS KATOWICE

Spadek stał się faktem w niedzielę po porażce w Gdańsku z Treflem 2:3. – Gdybyśmy wygrali za trzy punkty, to zachwalibyśmy jeszcze nadzieję... Cóż, walczylismy, ale reorganizacja ligi (spadają trzy zespoły zamiast jednego – przyp. red.) spowodowała, że nie daliśmy rady. Czegoś nam brakowało – powiedział prezes Krzysztof Nowak. Szef GKS-u zapowiedział szybki powrót do elity. – Trzeba zrobić wszystko, żeby wrócić w ciągu roku. Obecne rozgrywki dokończymy w hali w Szopienicach (dzielnica Katowic), ale już mamy plan na to, jak być faworytem I ligi. Chcemy zrobić wokół tego akcję marketingową – zapowiedział. Zaznaczył, że w zespole są zawodnicy mający kontrakty na kolejne rozgrywki. Mówi się też, że w przyszłym sezonie graczami GieKSy mają być argentyński przyjmujący Gonzalo Quiroga oraz doświadczony rozgrywający Grzegorz Pająk, obecnie

zawodnik również zdegradowanego Nowak-Mosty MKS-u Będzin. Ten pierwszy wróciłby do GKS-u po dwóch latach. – Jeżeli właściciel klubu, czyli samorząd miasta, nie będzie miał innych planów co do siatkówki, to w nowej hali zrobimy wszystko, by awansować. Jestem w tej kwestii optymistą. Myślę też, że do tej areny będzie przychodziło więcej kibiców – stwierdził Nowak. Katowiczki siatkarskie awansowali do ekstraklasy w roku 2016 po ledwie jednym sezonie spędzonym na jej zapleczu. Wygrali I ligę i po spełnieniu wymogów formalnych zostali przyjęci do powiększonej PlusLigi wraz z Espadonem Szczecin. Wtedy też sekcja formalnie weszła w strukturę GKS-u, bo wcześniej należała do TTKF Czarni Katowice. Pod koniec listopada 2024, czyli dwa miesiące po starcie obecnego sezonu, doszło do zmiany trenera. Zwolnionego Grzegorza Stabego zastąpił jego asystent Emil Siewiorek. Staby wielokrotnie zwracał uwagę, że przed każdymi rozgrywkami

przystępuje do budowy praktycznie nowej ekipy, bowiem klub – z powodów finansowych – nie jest w stanie zatrzymać wyróżniających się graczy. Rok wcześniej GKS też zaczął sezon fatalnie, bo od ośmiu porażek z rzędu. Wtedy wiele wniósł pozyskany rozgrywający Davide Saitta. Włoch po sezonie pożegnał się z Katowicami, podobnie jak sześciu innych zawodników, m.in. atakujący kapitan Jakub Jarosz czy przyjmujący Marcin Waliński, Czech Lukas Vasina i Norweg Jonas Kvalen. Staby był związany z klubem od lat. W sezonie 2015/16 wprowadził zespół do PlusLigi. Przez kolejne lata pracował w sztabie GKS-u w roli asystenta – kolejno Piotra Gruszki i Dariusza Daszkiewicza. 2 czerwca 2020 r. objął funkcję pierwszego szkoleniowca i doprowadził zespół do 9. miejsca w PlusLidze. Rok później jego podopieczni po raz pierwszy w swojej historii awansowali do play offu, a także zagraли w ćwierćfinale Pucharu Polski.

(mic)

Krótkotrwały zryw

PLUSLIGA

GieKSa w weekend przegrała w Gdańsku z Treflem i spadła z PlusLigi. Nie wracała jednak na Górny Śląsk, lecz została na północy Polski i we wtorek rozegrała awansem spotkanie z 29. kolejki z ekipą z Suwałki. Emil Siewiorek, trener GKS-u, przed meczem miał spory dyblemat, jak zmotywować swoich podopiecznych rozbitych spadkiem. Zadanie to udało mu się wykonać potowicznie. Goście walczyli, ale brakowało im determinacji i agresji. Po prostu wykonywali swoją pracę, ale bez specjalnego entuzjazmu. Gracze Ślepska Małowa, którzy walczyli o udział w play offie, zaczęli mocno, bo od prowadzenia 10:2. Czym jednak dłużej trwał mecz, tym dostosowali się do poziomu rywali. W kolejnych setach mocno spuścili z tonu i o mało jednego z nich – trzeciego – nie przegrali. Katowiczanie, którzy prezentowali się poprawnie, nieoczekiwanie wygrywali 22:18. Szansy jednak nie wykorzystali. Najpierw roztrwonili przewagę, a potem stracili trzy piłki setowe. Gospodarze pokazali im, jak się je powinno wy-

korzystać. Najpierw Honorato asem serwisowym wyprowadził swoją drużynę na prowadzenie, a przy stanie 28:17 decydujący punkt „podarował” miejscowym Aymen Bouguerra, bo zaatakował w siatkę.

(mic)

■ **Ślepsk Małow Suwałki – GKS Katowice 3:0 (25:18, 25:17, 29:27)**
SUWAŁKI: Sanchez, Honorato (12), Stajer (6), Filipiak (15), Halaba (15), Gallego (6), Czunkiewicz (libero) oraz Krawiecki, Kwasigroch. Trener Dominik KWAPISIEWICZ.
KATOWICE: Tuaniga (2), Berger (8), Krulicki (6), Gomułka (10), Bouguerra (8), Hudzik (6), Marjański (libero) oraz Fenoszyn, Gibek, Domagała (2), Kisiluk (2). Trener Emil SIEWIOREK.
Sędziowali: Marcin Myszkowski (Warszawa) i Sławomir Gołębek (Kędzierzyn-Koźle). Widzów 1260.
Przebieg meczu
I: 10:2, 15:8, 20:11, 25:18.
II: 10:7, 15:12, 20:13, 25:17.
III: 9:10, 12:15, 16:20, 24:25, 29:27.
Bohater – Paweł HALABA.

1. Jastrzębie	27	69	22/5	74:27
2. Zawiercie	27	64	21/6	70:30
3. Warszawa	27	63	23/4	72:32
4. Lublin	27	57	19/8	67:39
5. Kędzierzyn	27	55	19/8	62:42
6. Rzeszów	27	51	16/11	64:47
7. Bełchatów	27	45	15/12	56:51
8. Częstochowa	27	40	14/13	54:55

Sensacyjny transfer

■ Łukasz Usowicz, środkowy GKS-u Katowice, który właśnie spadł z zespołem do I ligi, zmieni klub. Zdaniem włoskich mediów ma dołączyć do Sir Susa Vim Perugia, w której występuje już Kamil Semeniuk. Ma być to transfer medyczny za Roberta Russo. Reprezentant Włoch niedawno przeszedł operację usunięcia przepukliny dysku i w tym sezonie już nie zagra. Dla Usowicza to ogromny awans, bo dostanie szansę gry o mistrzostwo Włoch oraz zwycięstwo w Lidze Mistrzów. W kolejnym sezonie ma natomiast być zawodnikiem Jastrzębskiego Węgla.

9. Suwałki	28	39	14/14	55:60
10. Gdańsk	27	34	11/16	50:62
11. Olsztyn	27	34	10/17	46:56
12. Gorzów	27	28	11/16	42:63
13. Nysa	27	25	7/20	39:68
14. Łwów	27	20	7/20	39:68
15. Katowice	28	15	5/23	33:75
16. Będzin	26	12	3/23	23:70

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: 6.03.: Łwów – Kędzierzyn-Koźle, Zawiercie – Będzin; 8.03.: Warszawa – Gdańsk, Rzeszów – Suwałki, Lublin – Olsztyn; 9.03.: Jastrzębie – Nysa, Częstochowa – Gorzów Wlkp.; 10.03.: Katowice – Bełchatów.

(mic)

Cisza przed burzą

Ćwierćfinałowa rywalizacja, poza parą jastrzębsko-toruńską, była nadspodziewanie szybka i niemal nie wzbudziła emocji.

TAURON HOKEJ LIGA

Tegoroczny play off rozpoczął się od szybkich zwycięstw trzech faworytów i już panowała opinia, że takiej nudy dawno nie było. Zespoły z Jastrzębia i Torunia wyłamały się jednak z tej normy, ale być może już dzisiaj, ku ucieście kibiców z Jastrzębia, poznamy czwartego półfinalistę. Fani toruńskiego zespołu są zupełnie innego zdania. Jedno jest pewne – w piątek już będziemy wiedzieli, z kim w niedzielę GKS Tychy zainauguruje drugą rundę play offu.

Dobry kierunek

Hokeiści Re-Plastu Unii Oświęcim, obrońcy tytułu mistrzowskiego, w derbach Małopolski uporali się z Comarch Cracovią w czterech meczach.

– Byłem tym mocno zaskoczony, bo nic nie zapowiadało tak krótkiej rywalizacji – mówi legenda oświęcimskiego zespołu, Waldemar Klisiak, siedmiokrotny mistrz kraju z Unią, reprezentant kraju (127 występów, 53 gole) i olimpijczyk z Albertville. – Różne głosy do mnie docierały, że za kadencji trenera Nika Zupancicia nie było odpowiedniej atmosfery w szatni i stąd też wyniki znacznie gorsze niż oczekiwano. Finisz sezonu zasadniczego też był taki sobie, więc „pachniało” mi dłuższą grą w ćwierćfinale, a tymczasem zespół Unii się skonolidował, prezentował się solidnie we wszystkich formacjach pod względem fizycznym. Grał przede wszystkim do przodu, szukał prostych rozwiązań, by zdobyć gola. Owszem, pierwszy i ostatni mecz kończyły się dogrywkami,



Od postawy Vilho Heikkinena będzie wiele zależało w dzisiejszym meczu.

ale mimo wszystko czuło się siłę tej drużyny. Trenerzy solidnie przepracowali z hokeistami okres poprzedzający play off i chyba też wzmocnili ich mentalnie. Widzę chęć gry u zawodników i na ich twarzach widać nie tylko koncentrację, ale również uśmiechy.

Sosnowiecki zawód

Pod koniec grudnia w EC Będzin Zagłębiu Sosnowiec zmieniono trenerów, po czym zespół pod kierunkiem Matiasa Lehtonen i Mikołaja Łopuskiego prezentował się świetnie i wygrywał z zespołami wyżej notowanymi.

– To był chyba efekt nowej miotły – wpada w słowo Klisiak. – Często tak bywa, że po zmianie trenera zespół dostaje dodatkowej motywacji i wygrywa, a potem wraca na utarte tory. I tak było z Zagłębiem.

W poprzednich sezonach potrafiło walczyć z GKS-em Katowice, ale tym razem nie miało wiele do powiedzenia. Hokeiści z Sosnowca mocno mnie rozczarowali i nie wiem, gdzie szukać przyczyn (może w kontuzji bramkarza Patrika Speszego – przyp. red.). Zespół w konfrontacji z katowicką ekipą na pewno nie był faworytem, ale spodziewałem się, że będzie stawiał mocny opór: GKS Tychy z Sanokiem grał do jednej bramki i z góry było wiadomo, jak to się skończy. Jednak trzymam mocno kciuki za klub z Sanoka i mam nadzieję, że wyjedzie z kłopotów organizacyjno-finansowych. W tej drużynie jest kilku młodych zawodników, w których warto inwestować. Martwi mnie sytuacja, jaką obserwujemy w tym sezonie, że we wszystkich czołowych zespołach główne role od-

grywają obcokrajowcy. W pogoni za wynikiem lepiej zaangażować Fina czy Szweda niż inwestować w naszego juniora, bo on przecież nie pociągnie zespołu. Trener Zupancić, gdy miałem okazję z nim współpracować, opiekował się młodymi i dawał im szansę. Teraz nikt o tym nie pamięta. W konfrontacji jastrzębsko-toruńskiej stawiam na zespół trenera Roberta Kalabera. Zresztą piąty mecz tylko potwierdził, że tej szansy nie wypuszczą.

Będzie ciekawiej

Już w najbliższą niedzielę w Tychach, a dzień później w Katowicach rozpoczyna się półfinał.

– Ze szczególną uwagą będę śledził rywalizację GKS-u Katowice z Re-Plastem Unią i to chyba zrozumiałe – uśmiecha się Klisiak. Dwa lata temu GieKsa nie

dała żadnych szans oświęcimskiej ekipie i wygrała finał w czterech meczach, ale w kolejnym roku Unia wzięła rewanż. Teraz przychodzi im walczyć już w półfinale i, w moim przekonaniu, będzie potrzebne siedem meczów, by wyłonić zwycięzcę. Potencjał obu zespołów jest podobny i zanoszą się twarde walki. Mimo wszystko uważam, że głównym kandydatem do złota jest GKS Tychy, który skompletował cztery równe formacje. Trzeba jednak pamiętać, że tyszanie muszą jeszcze przejść przez półfinał.

Na razie czekamy na ostatnie rozstrzygnięcie ćwierćfinałowe. A potem nadejdzie czas na półfinałowe potyczki, które powinny być zdecydowanie ciekawsze – o tym jesteśmy przekonani.

Włodzimierz Sowiński

TAURON HOKEJ LIGA

Ćwierćfinał play offu Środa, 5 marca

■ TORUŃ, 18.30: Energa – JKH GKS Jastrzębie 1:5, 3:5, 2:1, 2:1 K, 1:4 *; stan rywalizacji 2-3

Mecz będzie transmitowany na platformie polskihokey.tv.

* wyniki w play offie

BARKOW ŚWIĘTUJE

NHL

■ Aleksander Barkow, 29-letni napastnik, z Florida Panthers związany jest na dobre i na złe od 12 sezonów. Fin to nie tylko kapitan drużyny, ale jej najlepszy strzelec oraz punktujący zawodnik w historii klubu. W poprzednim sezonie Barkow dumnie poprowadził „Pantery” do pierwszego Pucharu Stanleya, w trzecim finale. Ten sezon rozpoczął pechowo, bo tuż przed startem nabawił się kontuzji i musiał opuścić kilkanaście meczów. Jednak po powrocie mocno wspiera kolegów nie tylko na lodzie, ale również mentalnie w szatni. W kolejnych derbach Florydy był centralną postacią, a „Pantery” we własnej taflí wygrały z Tampa Bay Lightning 2:1 (0:0, 2:0, 0:1). Fin, z rosyjskim korzeniem, zdobył dwa gole (30 i 37 minuta, w przewadze) i przerwał serię ośmiu zwycięstw z rzędu „Błyskawicy”. To była trzecia potyczka tych drużyn i druga wygrana „Panter” (4:1 i 2:1 oraz 0:4). A przed tym drużynami jeszcze jedno spotkanie w sezonie regularnym, które odbędzie się 4 kwietnia. W zespole „Panter” zadebiutował Seth Jones, który został w sobotę pozyskany z Chicago w zamian za bramkarza Spencera Knighta i warunkowy wybór w 1. rundzie draftu. 30-letni rosty amerykański obrońca (193 cm), przebywał na lodzie 22:56 min, w tym 4:08 w ostatnim i oddał trzy strzały. Pojawił się w szatni krótko przed derbami, ale na lodzie zachowywał się, jakby z zespołem grał od zawsze – tak przynajmniej twierdzili eksperci. To było dobry mecz w wykonaniu obu drużyn i bramkarze po raz kolejny stanęli na wysokości zadania. Siergiej Bobrowski obronił 28 strzałów, zaś jego vis-a-vis Andrej Wasilewski – 27. Tego pierwszego pokonał jedynie Brayden Point (43) i przegrani mocno psioczyli, że nie potrafili wykorzystać ponad 10 minut, grając w licebnej przewadze. Dla „Błyskawicy” to był 2500. mecz w lidze (począwszy od sezonu 1992/93), 1162 z nich wygrała. Ponadto w Konferencji Wschodniej Washington Capitals wygrał z Ottawą Senators 5:4 (2:0, 1:1, 1:3; po karnych 1-0), zaś Toronto Maple Leafs w takich samych okolicznościach przegrało z San Jose Sharks 2:3 (0:0, 2:0, 0:2; po karnych 1-2). Prowadzi Washington (86 punktów) przed Toronto i Floridą (po 79) oraz Tampa Bay i Caroliną (po 74).

Wyniki: Florida – Tampa Bay Lightning 2:1, NY Rangers – NY Islanders 4:0, Washington – Ottawa 5:4 i Toronto – San Jose 2:3 oba po karnych, Montreal – Buffalo 4:3 po dogrywce, Chicago – Los Angeles 5:1.

(ws)

Naprzód po złoto

MŁODZIEŻOWA HOKEJ LIGA (I LIGA)

Po raz drugi z rzędu Naprzód Janów awansował do finału rozgrywek i stoi przed szansą powtórzenia sukcesu z poprzedniego sezonu. W półfinale janowianie okazali się lepsi od faworyzowanej bytomskiej Polonii i teraz zagrają z Sabres Oświęcim, drużyną, którą prowadzi

dobrze nam znany trener Andrej Sidorenko. W sezonie regularnym oba zespoły podzieliły się punktami. Naprzód wygrał u siebie „Szablom” 2:3. Zespół z Oświęcimia przed finałami wzmocnił się kilkoma zawodnikami z Sanoka, którzy już zakończyli sezon THL. To jest zgodne z regulaminem, oba kluby mają

bowiem podpisaną umowę o współpracy.

– Nie interesuję się wzmocnieniami rywali, lecz staram się przygotować drużynę do czekających nas meczów – mówi trener Naprzodu i jednocześnie drugi trener reprezentacji, Grzegorz Klich. – Oczywiście, że fajnie byłoby powtórzyć wynik z poprzedniego sezonu, ale i tak cieszymy się

z awansu do finału. To tylko świadczy, że dobrze pracujemy i rzetelnie podchodzimy do swoich obowiązków. Jeżeli zagramy solidnie, to jesteśmy w stanie pokonać „Szablę”. Dysponuję optymalnym składem i jestem przekonany, że będziemy walczyć do końca.

Jeszcze do niedawna bliźniacy Jonasz i Jakub Hofmanowie oraz Maksy-

milian Dawid występowali w Naprzodzie, ale teraz są w GKS-ie Katowice. Zgodnie z regulaminem mogliby wzmocnić zespół w finale, ale ze strony katowickiego potentata nie było dobrej woli. Wszyscy trzej przygotowują się do gry w półfinale play offu o mistrzostwo Polski, ale ich występy zakończą się pewnie na epizodach.

(ws)

Środa, 5 marca

01. miejsce: Naprzód – Sabres (18.30); o 3. m: Sokoty Toruń – Polonia Bytom (14.00).

Dał trochę nadziei

Wczoraj w drugiej serii treningowej na dużej skoczni Aleksander Zniszczoł był czwarty.

Po pierwszym tygodniu rywalizacji skoczkinie i skoczkowie przenieśli się z normalnego na duży obiekt, na którym można osiągać odległości w granicach 140 metrów. Przypomnijmy jeszcze medalistów na mniejszej skoczni. Wśród pań najlepsza okazała się liderka Pucharu Świata, Słowenka Nika Prevc, która wyprzedziła Niemkę Seline Freitag i Norweżkę Annę Odine Stroem. W konkursie drużynowym triumfowały Norweżki przed Austriaczkami i broniącymi tytułu Niemkami. Polki? Lepiej chyba spuścić zasłonę milczenia, bo tylko Anna Twardosz weszła do finałowej serii, w której zajęła 29. miejsce. Drużynowo były na 11., przedostatnim miejscu, wyprzedzając tylko Kazachstan. W rywalizacji panów niespodziewanie triumfował Norweg Marius Lindvik przed Niemcem Andreasem Wellingerem i Austriakiem Janem Hoerlem.

We wtorek odbyła się sesja treningowa na dużej

skoczni. Po niej trenerzy zdecydowali, kto wystąpi w śródownym konkursie mikstów. U pań zaskoczenia nie było i w czołówce znalazły się faworytki do medali. W pierwszej serii treningowej najlepsza była Anna Odine Stroem z wynikiem 139,5 m, która wyprzedziła Nikę Prevc (126 m) i Norweżkę Eirin Marię Kvandal (122 m). Anna Twardosz skoczyła 106 m i była 24. Fatalnie zaprezentowały się Nicole Konderla (95,5 m) i Pola Bełtowska (85,5 m), które otrzymały od sędziów... zero punktów. Tak samo było na drugim treningu - Konderla uzyskała 89 m, a Bełtowska 92 m. Twardosz miała 104 m i była 34. Najlepsza była Nika Prevc po skoku na 138,5 m - wyprzedziła Kvandal (134 m) i Freitag (125 m). Trzecia seria została odwołana z powodu śnieży, która spowodowała też opóźnienie treningowych skoków mężczyzn.

Opady śniegu zmieniły się w deszcz i warunki były bardzo trudne, ale udało się przeprowadzić trzy rundy. Niektórzy zawodnicy zre-



Olek wreszcie pokazał się z dobrej strony.

zygnowali jednak z oddania trzech skoków. Pierwsze dwie serie wygrał Jan Hoerl, uzyskując w nich 135,5 m oraz 134 m. Wyprzedził Norwega Johanna Andre Forfanga (135,5 m) i Austriaka Stefana Krafta (135 m). Czwarty był kolejny Austriak, lider Pucharu Świata, Daniel Tschofenig (133,5 m), piąty Słoweniec Anže Laniszek (130,5 m), a szósty mistrz świata na normalnej skoczni Marius Lindvik (134 m).

Polacy wypadli bardzo przeciętnie. Dawid Kubacki był 19. (118,5 m), 26. Aleksander Zniszczoł (117,5 m), 27. Paweł Wąsek (123,5 m),

50. Piotr Żyła (108,5 m), 52. Jakub Wolny (103 m). Za to w drugiej „wyrzelił” Zniszczoł, który uzyskał 134 m i długo prowadził. Ostatecznie wyprzedził go Hoerl 134 m), Kraft (131 m) i Forfang (130,5 m). Nieźle wypadł też Kubacki, który skoczył 135 m i był 13. Pozostali Polacy? 40. był Wolny (123,5 m), 41. Żyła (121 m), 42. Wąsek (119,5 m). Zniszczoł potwierdził dobrą dyspozycję w ostatniej serii i znów był najlepszy z Polaków, będąc na 16. miejscu (134,5 m). Tym razem wygrał Laniszek z odległością 137,5 m przed Tschofenigiem (134 m) i Do-

menem Prevcem (135 m). Trochę lepiej wypadli inni nasi skoczkowie - 22. był Wąsek (131,5 m), 23. Wolny (130 m), 24. Kubacki (132 m), 34. Żyła (125,5 m).

Jak będzie podczas rywalizacji o medale? W dzisiejszym konkursie mikstów sukcesem będzie zakwalifikowanie się do finałowej ósemki. W czwartkowym konkursie drużynowym awans podopiecznych Thomasa Thurnbichlera do ósemki jest obowiązkiem, a w sobotnim indywidualnym trzeba liczyć na błysk, jaki pokazał wczoraj Zniszczoł. **[awa]**

DZIŚ I JUTRO NA ARENACH MŚ

ŚRODA, 5.03.

- Biegi narciarskie: sprint drużynowy kobiet i mężczyzn, 11.00 - kwalifikacje, 14.30 - finał
- Skoki narciarskie: 16.00 - konkurs drużyn mieszanych HS 138

CZWARTEK, 6.03.

- Biegi narciarskie: 12.30 - sztafeta 4x7,5 km mężczyzn Kombinacja norweska: 11.00 - skoki mężczyzn HS 138, 15.00 - sztafeta 4x5 km mężczyzn
- Skoki narciarskie: 16.20 - konkurs drużynowy mężczyzn HS138, 20.30 - kwalifikacje kobiet HS138

KLASYFIKACJA MEDALOWA

	zł.	sr.	br.
Norwegia	8	8	3
Szwecja	3	-	2
Japonia	1	-	1
Słowenia	1	-	-
Niemcy	-	3	2
Austria	-	1	3
Włochy	-	1	-
Finlandia	-	-	1
Szwajcaria	-	-	1

Po raz trzeci złoty

Johannes Hoesflot Klaebo nie daje szans rywalom, a Ebba Andersson... Theresie Johaug.

Na trasie biegowej w Granasen znów głośno niosło się „Heia Norge!”. I poniosło norweskich biegaczy do absolutnego triumfu na 10 km techniką klasyczną, bo zajęli trzy pierwsze miejsca. Triumfował - oczywiście - Johannes Hoesflot Klaebo. To trzecie złoto utytułowanego narciarza w Trondheim - był już najlepszy w sprincie i biegu łączonym - oraz 12. mistrzowski tytuł w karierze.

Klaebo rozpoczął bieg spokojnie i wraz z kolegami z reprezentacji zajmował miejsce w ścisłej czołówce. Jednakże na 3 km przed metą najlepszy czas miał Szwed William Poromaa. W końcówce biegu miał jednak wolniejsze tempo od Norwegów i zajął 6. miejsce. Na ostatnich metrach Klaebo był zdecydowanie najszybszy, co zadecydowało o jego zwycięstwie z czasem 28:16,6. Srebrnego medalistę, swoje-

go rodaka Erika Valnesa, wyprzedził o 8,8 sek., a trzeciego z Norwegów Haralda Oestberga Amundsena o 11,0. Sporego pecha miał inny z Norwegów Martin Loewstroem Nyenget. Wicemistrz świata w biegu łączonym upadł przed metą i zajął 5. miejsce ze stratą 14,4, wyprzedzony o 0,2 sekundy przez Szweda Edwina Angera. Trójka Polaków od początku była się na końcu stawki. Najlepszy, Dominik Bury był 44. i stracił do zwycięzcy 2:17,6, 57. był Piotr Jarecki - 3:09,5, a 71. Sebastian Bryja - 3:58,5. „Heia Norge” rozlegało się także podczas późniejszego biegu pań na 10 km techniką klasyczną. Komplet widzów na trybunach liczył, że wielce utytułowana Theresie Johaug, która wznowiła karierę po dwóch latach, tym razem zdobędzie złoty medal. Nie doczekano się jednak, bo Szwedka Ebba Andersson ponownie ją wyprzedziła. To drugie złoto Szwedki w tej imprezie. Na półmetku niespodziewanie prowadziła Austriaczka Teresa Stadlober, ale nie wytrzymała tempa na ostatnich kilo-

Multimedaliści MŚ				
(medale złote, srebrne, brązowe, lata startów)				
1. Marit Bjørgen (Norwegia/biegi)	18	5	3	(2003-17)
2. Therese Johaug (Norwegia/biegi)	14	4	3	(od 2007)
3. Jelena Välbe (ZSRR/WNP/Rosja/biegi)	14	3	-	(1989-97)
4. Petter Northug (Norwegia/biegi)	13	3	-	(2007-17)
5. Johannes Hoesflot Klaebo (Norwegia/biegi)	12	2	1	(od 2017)
6. Larysa Łazutina (ZSRR/WNP/Rosja/biegi)	11	3	2	(1989-01)
7. Jarl Magnus Riiber (Norwegia/kombinacja)	10	3	-	(od 2019)
8. Bjørn Dæhlie (Norwegia/biegi)	9	5	3	(1991-99)

metrach i zajęła 4. miejsce. Andersson uzyskała czas 30:19,8, ale wystartowała chwilę przed Johaug, więc musiała czekać na mecie na jej wynik. Norweżka, przy ogromnym wsparciu fanów, niesamowicie walczyła na ostatnich metrach, ale okazała się minimalnie gorsza od Szwedki - straciła do niej 1,3 sek. Powtórzyła się więc sytuacja z biegu łączonego, który również wygrała Andersson, wyprzedzając Johaug o zaledwie kilka centymetrów. Brązowy medal wywalczyła Szwedka Frida Karlsson ze stratą 12,1. W biegu nie wystartowała obrończyni tytułu i liderka klasyfikacji generalnej Pucharu Świata, Amerykanka Jessica Diggins, która zbiera siły na kolejne dni rywalizacji. Andersson wywalczyła dziesiąty medal mistrzostw świata, w tym piąty złoty. Natomiast Johaug ma już 21 krążków tej imprezy - 14 złotych, cztery srebrne i trzy brązowe. 36-latką

jest na drugim miejscu w klasyfikacji wszech czasów. Prowadzi jej rodaczka Marit Bjørgen, która ma 26 medali: 18 złotych, 5 srebrnych i 3 brązowe. Na trasie zobaczyliśmy dwie Polki. Początkowo szybsza była Aleksandra Kotodziej, ale pod koniec biegu straciła siły i była 43. Izabela Marcisz zajęła 39. miejsce.

Bieg na 10 km techniką klasyczną Kobiety: 1. Ebba Andersson (Szwecja) 47:57,1, 2. Therese Johaug (Norwegia) strata 1,3, 3. Frida Karlsson (Szwecja) 12,1, 4. Teresa Stadlober (Austria) 15,0, 5. Heidi Weng (Norwegia) 26,3, 6. Astrid Øyre Slind (Norwegia) 29,2... **39. Izabela Marcisz 4.09,8, 43. Aleksandra Kotodziej 4.17,0**

Mężczyźni: 1. Johannes Hoesflot Klaebo (Norwegia) 44:22,3, 2. Erik Valnes (Norwegia) strata 8,8, 3. Harald Oestberg Amundsen (Norwegia) 11,0, 4. Edwin Anger (Szwecja) 14,2, 5. Martin Loewstroem Nyenget (Norwegia) 14,4, 6. William Poromaa (Szwecja) 15,3... **44. Dominik Bury 2.17,6, 57. Piotr Jarecki 3.09,5, 71. Sebastian Bryja 3.58,5**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 5 MARCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń, 20.55 Pn: Liga Mistrzów, PSG - Liverpool (na żywo)

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

METRO

14.10 Biegi narciarskie: MŚ w Trondheim, sprinty drużynowe kobiet i mężczyzn, 15.35 Skoki narciarskie: MŚ, studio i konkurs mieszany (na żywo)

TVP SPORT

13.10 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, Śląsk Wrocław - Górnik Łęczna, 19.50 Liga Mistrzów, studio i PSG - Liverpool (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

9.00 Polsat Futbol Cast, 17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, PGE Grot Budowlani - Savino Del Bene Scandicci, 20.15 DevelopRes Rzeszów - A. Carraro Imoco Conegliano, 23.00 Tenis: 1. runda ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.15 Siatkówka: Liga Mistrzów, VakıfBank Stambu - Fenerbahçe Medica na Stambu, 20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Energa MKS Kalisz - REBUD KPR Ostrowia Ostrów Wlkp. (na żywo)

POLSAT SPORT 3

20.00 Tenis: 1. runda ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

20.00 Tenis: 1. runda ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

20.00 Tenis: 1. runda ATP w Indian Wells (na żywo)

EUROSPORT 1

6.00 Snooker: 2. dzień World Grand Prix, 10.45, 14.15 Biegi narciarskie: MŚ w Trondheim, kwalifikacje i sprinty drużynowe kobiet i mężczyzn, 16.00 Skoki narciarskie: MŚ, konkurs mieszany, 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, RK Zagrzeb - Industria Kielce, 20.40 HBC Nantes - Aalborg Handbold (na żywo)

EUROSPORT 2

14.15 Kolarstwo: Trofeo Laigueglia (na żywo)

CANAL+ 360

17.30 Champions Club, 21.00 Pn: LM, PSG - Liverpool (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

20.00 Tenis: 1. runda WTA w Indian Wells (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

15.55 Pn: Liga Młodzieżowa, Bayern Monachium - Inter Mediolan (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Wielki Szlem Zachodu wzywa!

Iga Świątek lubi turniej w Indian Wells, gdzie w ostatnich trzech latach wygrywała dwukrotnie. W tym sezonie na razie gra jednak bez błysku...

Impreza w Indian Wells ma rangę 1000, a więc największą po Wielkim Szlemie, zresztą nazywana jest „Wielkim Szlemem Zachodu”. W ulubionych przez samych tenisistów „tysięcznikach” WTA i ATP - od 2014 cyklicznie wygrywają w głosowaniu na Turniej Roku - startuje w drabinkach po 96 singlistek i singlistów, a więc tylko o 32 mniej niż choćby w Australian Open, a uczestnicy nierozstawieni też muszą wygrać aż 7 meczów, by sięgnąć po główną nagrodę. W tym gronie mamy piątkę Polaków.

Jedną z faworytek rywalizacji jest oczywiście Iga Świątek, która triumfowała w BNP Paribas Open w latach 2022 i 2024, a w 2023 była w półfinale, i ma szansę przejść do historii, bo żadna tenisistka nie wygrała w Indian Wells - kobiecy turniej odbywa się od 1989 roku - trzy razy. Obronić tytuł zdołała jedynie Martina Navratilova w 1991 roku.

Inaczej u mężczyzn; od startu imprezy w 1974 roku - dopiero od 1996 obie płcie rywalizują w Kalifornii w tym samym czasie - Novak Djoković i Roger Federer wygrali po pięć razy. 37-letni Serb podejmie kolejną próbę.

Frustracja i presja

Świątek w tym sezonie nie wygrała jeszcze turnieju - taka sytuacja poprzednio miała miejsce pięć lat temu, w pandemicznym roku 2020, gdy dopiero dobijała się do światowej czołówki. W następnych latach Polka przed Indian Wells miała



1124080
DOLARÓW
otrzyma zwyciężczyni singla w Indian Wells; triumfator wśród mężczyzn zarobi o około 80 tys. więcej - 1201125 dolarów.

Iga Świątek będzie w Kalifornii bronić tytułu zdobytego przed rokiem.

zawsze jakiś tytuł: w 2021 w Adelajdzie, a w latach 2022-24 trzykrotnie triumfowała w Doha.

Mimo to w rankingu Race, uwzględniającym tylko tegoroczne wyniki, raszysianka jest trzecia. Więcej punktów od niej zgromadziły jedynie mistrzyni z Melbourne, Amerykanka Madison Keys, i finalistka AO oraz liderka światowego rankingu, Aryna Sabalenka. Porażki w Doha w półfinale z Jeleną Ostapenko i w Dubaju w ćwierćfinale z 17-letnią Mirrą Andriejewą oraz ostentacyjna frustracja Igi po tej ostatniej wskazują, że już prawie półroczna współpraca z trenerem Wimem Fissette'em na razie nie przynosi spodziewanych owoców. A każdy kolejny turniej bez tytułu będzie rodził coraz większą presję na Polce w następnych.

Na dodatek nie wiadomo, jak Świątek dostosuje

się do nowej nawierzchni, bo po 25 latach zdecydowano się zmienić jej dostawcę. Dotychczasowa uchodziła za nieco wolniejszą, a więc preferowaną przez Polkę. Teraz korty w Indian Wells będą takie same jak w Miami (w drugiej połowie marca) oraz na US Open - ale zarówno na Florydzie, jak i w Nowym Jorku Polka już wygrywała.

Wielkie kłopoty

Dziś wskazanie żelaznej faworytki zmagającej się w Indian Wells graniczy z wróżbą z fusów, bo ubiegłoroczne mistrzyni przeżywają podobne, a nawet większe niż Świątek problemy. Sabalenka była w finale Australian Open, ale w Katarze i Zjednoczonych Emiratach Arabskich wygrała łącznie tylko jeden mecz, niewiele lepiej wypadła Jasmine Paolini (dwa wygrane mecze), nie zachwyca triumfatorka In-

dian Wells z 2023 roku Jelena Rybakina, która musi gasić pożary w swoim sztabie. To jeszcze nic, bo żadnego spotkania w lutym nie wygrała Coco Gauff, a mistrzyni olimpijska z Paryża, Quinwen Zheng, ledwie jeden od początku roku!

W niedzielę tytuł w Austin zdobyła Jessica Pegula, ale impreza w Teksasie miała rangę 250 i rywalki były spoza Top 50, a Amerykanka wcześniej nie zachwycała. Zagadką będzie też występ rewelacji AO, czyli Keys, która od triumfu w Melbourne nie grała z powodu kontuzji ścięgna uda. Mamy więc na przednówku swoje bezkrólewie, które wykorzystują: triumfatorka z Dubaju Andriejewą, najlepszą w Doha Amerykanka Amanda Anisimova czy Dunka Clara Tauson.

Linette jako pierwsza

Rywalizacja startuje w środę, ale rozstawiona

MAJCHRAK DO HURKACZA

Kamil Majchrzak także zagra w turnieju głównym w Indian Wells. Notowany na 122. miejscu w rankingu ATP 29-letni Polak pokonał w decydującej rundzie kwalifikacji Chilijczyka Cristianę Garinę (138. ATP) 7:6 (7-0), 6:2.

PORAŻKA CHWALIŃSKIEJ

Maja Chwialińska (135. WTA) nie zdecydowała się na wyprawę za ocean i udział w kwalifikacjach Indian Wells i zgłosiła się do halowego ITF W75 w Porto, gdzie przed rokiem była w finale, a latem wygrała turniej na otwartych kortach. Niestety, tym razem rozstawiona z „trójką” dąbrowianka odpadła już w 1. rundzie z utalentowaną 18-letnią Kanadyjką Victorią Mboko (188. WTA) 6:3, 2:6, 3:6.

z „dwójką” Świątek ma w 1. rundzie wolny los i na kort najwcześniej wyjdzie w piątek. Polka czeka na wynik meczu Francuzki Caroline Garcii (71. WTA) z Amerykanką Bernardą Perą (81.). Potencjalną przeciwniczką w 3. rundzie jest Tunezyjka Ons Jabeur (32.). W tej samej ćwiartce co wiceliderka światowego rankingu, znalazła się m.in. Zheng (nr 8.), a do tej samej połówki trafiła m.in. Rybakina.

Rozstawiona w turnieju jest także - z nr 30 - kolejna „rozdrażniona” słabym startem sezonu, Magdalena Fręch. Pierwszą rywalką w 2. rundzie zawodniczki Górnik Bytom będzie lepsza z potyczki Ukrainki Anheliny Kalininy (54.) z Włoszką Lucią Bronzetti (62.). Jeśli łodzianka awansuje do 3. rundy, to może zmierzyć się z Sabalenką.

Najwcześniej z Polek, bo już w środę, rywalizację od 1. rundy zacznie Magda Linette (36. WTA). Poznanianka zmierzy się ze sklasyfikowaną na 44. pozycji 23-letnią Amerykanką Peyton Stearns. Do tej pory pa- nie ze sobą nie grały. Jeśli

Polka awansuje do drugiej rundy, to zagra w niej z Pegulą (nr 4.).

„Hubi” czeka na rywala

W turnieju mężczyzn przeciwnika dla rozstawionego z nr 21. Huberta Hurkacza wyłoni mecz Włocha Luciano Dardieriego (60. ATP) z Argentyńczykiem Facundo Diazem Acostą (139.). Następnym rywalem wrocławianina może być rozstawiony z „dziewiątką” Australijczyk Alex de Minaur.

W rywalizacji mężczyzn tytułu broni Hiszpan Carlos Alcaraz (nr 2.), który w ćwierćfinale może trafić na Djokovicia - byłby to rewanż za styczniowy ćwierćfinał Australian Open, w którym górą był Serb. Pod nieobecność zawieszono go za doping lidera rankingu, Włocha Jannika Sinnera, najwyżej rozstawiony jest Niemiec Alexander Zverev.

W grze podwójnej zagrają Jan Zieliński i Belg Sander Gille. Zwycięzców wśród pań i panów poznamy w niedzielę 16 marca.

Tomasz Mucha

Niedawno najlepsi, dzisiaj ludzie-duchy

Na rozpoczynających się w czwartek halowych mistrzostwach Europy w Apeldoorn nie pobiegnie żadna polska sztafeta.

LEKKA ATLETYKA

Wtorek minęło dokładnie siedem lat, kiedy polska męska sztafeta 4x400 metrów w składzie Karol Zalewski, Rafał Omelko, Łukasz Krawczuk i Jakub Krzewina pokonała Amerykanów, zdobywając w Birmingham złoty medal halowych mistrzostw świata i ustanawiając rekord globu pod dachem - 3:01,77. Finisz Krzewiny, który na ostatnich metrach „potknął” prowadzącego Vernona Norwooda,

jest jednym z najwspanialszych momentów polskiej królowej sportu w XXI wieku.

Na tym samym czempionacie w Anglii srebro wywalczyła żeńska sztafeta 4x400 m w składzie Justyna Święty-Ersetic, Patrycja Wyciszkiewicz, Aleksandra Gaworska oraz Małgorzata Hołub-Kowalik. Trzy lata później w Tokio Aniołki Matusińskiego zostały wice-mistrzyniami olimpijskimi. Ale już pół roku temu, na kolejnych igrzyskach w Paryżu, do finału nie zakwalifikowały

się ani panie, ani panowie, a w 2024 roku kariery zakończyły m.in. Wyciszkiewicz, Hołub-Kowalik i Anna Kietbasińska. Po medalowej dekadzie żeńską sztafetę trzeba budować od nowa.

Na tegoroczne HME kwalifikacji nie wywalczył żaden polski zespół, w tym po raz pierwszy pod dachem rozgrywany mix - decydowała suma czasów najlepszych czterech zawodniczek i zawodników z ostatnich dwóch sezonów. W hollenderskim Apeldoorn Polacy po-

biegna tylko indywidualnie - przeżywająca renesans formy 32-letnia Święty-Ersetic, młodszą o 15 lat brązową medalistka halowych mistrzostw kraju Anastazja Kuś oraz mistrz Polski Maksymilian Szwed. Zrezygnowała srebrna z Torunia i brązowa medalistka olimpijska Natalia Kaczmarek, która uskarżała się na uraz mięśniowy.

Jest mi podwójnie przykro, bo od zawsze, gdy jestem w reprezentacji, kwalifikowałyśmy się na imprezy mistrzowskie, z większości przywoziłyśmy medale. A dziś? Poprzedni sezon nam nie wyszedł i w tym musieliśmy walczyć o miej-

scą z pozostałej puli. Tylko ja i Natalia pobięłyśmy poniżej 52 sekund, a świat mocno przyspieszył. Trzeba wziąć się do roboty i walczyć podczas nieoficjalnych mistrzostw świata sztafetą o przepustkę na wrześniowe mistrzostwa świata w Tokio - powiedziała raciborzanka Święty-Ersetic. A bohaterowie sprzed siedmiu lat? Ich rekord świata przetrwał... osiem dni, choć oficjalnie wynik studentów Uniwersytetu Rolniczo-Mechanicznego w Teksasie (3:01,39) został ratyfikowany dopiero dwa lata później. Ale wynik 3:01,77 jest wciąż halowym rekordem Europy. Karierę kontynuuje jedy-

nie 31-letni Zalewski, trzykrotny olimpijczyk. Omelko w 2021, Krawczuk rok później i Krzewina w ubiegłym roku zdjęli kolce na dobre. Najgłośniejszy był „upadek” pochodzącego z Kujaw, ale reprezentującego Śląsk Wrocław i psychofana piłkarzy Lecha Poznań Krzewiny, który jesienią 2022 roku został zawieszony na 15 miesięcy za trzykrotne niestawienie się na kontroli antydopingowej. Dwa miesiące później został też jednym z antybohaterów głośnego incydentu sylwestrowej nocy w Kruszwicy, kopiując innego lekkoatletę Sebastiana Urbaniaka, nieszczęśliwie zakochanego w sprinterce Ewie Swobodzie... **Tomasz Mucha**

REMANENT

Jerzy Chromik



Zamiast tulipana

To teraz jest już poza dyskusją. Polski sport ma piękne oczy i czasami warkocze, nie tylko dlatego, że Ola chodzi najszybciej po ścianach, podczas gdy faceci czekają na oklaski. Kolejne dowody? Iga od początku jest wyżej od Huberta w tenisowej hierarchii i nic nie zapowiada zmiany. W wodzie też nasze są lepsze od naszych. Dobry kajakarz górski to i po miesiącu wypłyne, ale kajakarka musi szybciej, by jeszcze zdążyć na dekorację medalową podczas igrzysk. Polka może też nieźle uderzyć. Nawet bez ostrzeżenia! Julia Szeremeta nie stoi jak ta literacka na balkonie, a w narożniku ringu. Ubrana w spódnice, ale bije tak, że niejeden facet powinien się bać. To również dzięki niej w ostatnich igrzyskach olimpijskich nasze pobiły mężczyźni 8:2 w liczbie medali, chyba że komuś przyjdzie



Sukces naszych lasek docenił minister sportu i turystyki.

do głowy, by każdego siatkarza liczyć oddzielnie. A takie nasze futbolistki wychodzą na zielone dywany boisk i nie modlimy się o jak najniższy wymiar porażki, co zdarza się przypadkiem facetów. Liczymy na pewne zwycięstwa! Na razie w dywizji B Ligi

Narodów, ale to przecież ten sam poziom rozgrywkowy co panów. Ograli Irlandki z północy, a zaraz potem Rumunki. Raczej więc nie spadną. Panie pojedą też na finały ME i można być spokojnym, że nie przyniosą większego wstydu niż wybrańcy Michała Probiezja.

Czego jeszcze trzeba, by udowodnić tezę o wyższości sportu kobiecego nad męskim? Może sukcesu lasek? Przeszedł prawie niezauważony, choć trzeba przyznać, że minister sportu go odnotował i paniom pogratulował. Halowe mistrzostwo świata w hokeju

na trawie! To brzmi dumnie. Może są tacy, co woleliby w tej drugiej wersji, ale przecież nie wypada zostawiać pań samych na lodzie. Czy poza siatkarkami któraś z męskich drużyn w naszych barwach była ostatnio najlepsza w świecie? Nie przypominam sobie, ale może dlatego, że sporo rywalizacji mistrzowskich jest poza moim polem obserwacji. Czasu po prostu nie starcza, a trzeba przecież dla zdrowia psychicznego pograć jeszcze choćby w cymbargaja. Panie mają większe sukcesy w polskim sporcie, ale czy więcej zarabiają? Niekoniecznie. A w takich Indiach już w 2022 ujednolicono płace reprezentantek i reprezentantów kadr narodowych w... krykiecie. Powoli, acz systematycznie dopieszczane są też najlepsze tenisistki świata. Triumfator i triumfator turnieju Wielkiego Szlema dostają po tyle samo. To cieszę, bo przecież rolę życiowych panie mają więcej.

Kobiety bywają bowiem również matkami. Stają więc przed o wiele trudniejszymi wyborami. Niezapomniana mistrzyni z kilku igrzysk, Irena Szewińska, przerwała cudowną karierę, urodziła syna, wróciła na bieżnię i wygrała po sześciu latach bieg olimpijski na 400 metrów z rekordem świata. Dawno i nieprawda? To wspomnijmy o siedmioboistce Adriannie Sutek-Schubert. Wróciła do tej trudnej rywalizacji po pół roku po urodzeniu syna. Kobiety są też jak dozwolony doping! Natalia Kaczmarek wyszła za kulomiotę Konrada Bukowieckiego. Nic nie wskazuje, że będzie to tylko jedno okrażenie małżeństwa, skoro jej chtop od razu pchnął kulę poza linię 21. metra. Stawiam więc śmiało tezę – dolary przeciw tulipanom! Sportowiec bez sportsmenki dużo traci, a przy tych najlepszych nawet wiele zyskuje. Co było do udowodnienia nawet trzy dni przed Dniem Kobiet.

Na biednego nie trafiło!

Sławomir Nitras porównał zarobki Radosława Piesiewicza z kwotą, jaką PKOl wydał na udział sportowców w igrzyskach w Paryżu.

Wcześniej Prokuratura Regionalna w Gdańsku poinformowała o wszczęciu śledztwa ws. podejrzenia prezesa PKOl o malwersacje finansowo-gospodarcze.

„Radosław Piesiewicz w latach 2019-24 wystawił faktury na 9 mln 300 tys PLN. Ponadto wypłacił sobie z kasy PKOl 1 mln 396 tys PLN. Suma 10 mln 696 tys PLN! Na udział wszystkich polskich sportowców w IO w Paryżu PKOl wydał 7 mln 500 tys.” – wyliczył we wpisie na platformie X minister sportu i turystyki.

Malwersacje finansowo-gospodarcze miały polegać m.in. na „wystawieniu w ramach prowadzonej własnej jednoosobowej działalności gospodarczej, w krótkich odstępach czasu, w wykonaniu z góry powziętego zamiaru, nierzetelnych faktur VAT na łączną kwotę ok. 9,3 mln zł”.

Prokurator Mariusz Marciniak poinformował, że przed wszczęciem śledztwa funkcjonariusze Krajowej Administracji Skarbowej skontrolowali dokumenty finansowe Polskiego Związku Koszykówki, Polskiej Ligi Koszykówki SA i Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Nieprawidłowości miały też dotyczyć m.in. „nad-



Malwersacje? Ja?! No coś ty...

użycia uprawnień i wyrażenia znacznej szkody majątkowej” PZKosz oraz PLK. Zakresem śledztwa są również objęte wątki dotyczące zawierania umów gospodarczych przez prezesa i członków zarządu PKOl.

100 tysięcy miesięcznie

Śledztwo to kolejna odsłona afery wokół PKOl i Piesiewicza. Jej zarzewiem były słabe wyniki polskich sportowców w Paryżu oraz niejasności wobec sposobu wydatkowania środków zarówno budżetowych, jak i pożyczanych ze spółek Skar-

bu Państwa w połączeniu z tym, że Piesiewicz był pierwszym prezesem, który pobierał wynagrodzenie, mające sięgać nawet 100 tys. złotych miesięcznie. Kontrowersje budziły też umowy tych firm ze związkami sportowymi, które były zawierane za pośrednictwem PKOl. To wszystko sprawiło, że kolejni mecenasi polskiego sportu zaczęli wypowiadać umowy PKOl i w większości zakończyli już współpracę z PKOl. W efekcie afery kontrole w PKOl-u przeprowadziły m.in. KAS i Najwyższa Izba Kontroli (NIK).

Twarzą rozliczeń został minister Nitras, związany

z przeciwną stroną politycznej sceny niż Piesiewicz, który od 2018 do października 2024 jednocześnie kierował też Polskim Związkiem Koszykówki.

Krecia robota

Sporną kwestią była także grudniowa uchwała zarządu PKOl, przy nieobecności 1/3 członków tego gremium, rekomendująca zgłoszenie jako kandydata na członka MKOl prezesa Andrzeja Dudy, którego druga i ostatnia kadencja na tym urzędzie zakończy się w sierpniu.

Zbiegło się to w czasie z krytycznym wobec władz PKOl wewnętrznym raportem powołanym Komisji Rewizyjnej, która wzywała m.in. do uregulowania zasad dotyczących wypłacania wynagrodzenia prezesowi czy doprecyzowania zapisów w sprawie umów sponsorskich z udziałem związków sportowych. Do dziś jednak zarząd nie zajął się tą kwestią, a walne zgromadzenie – które według Komisji Rewizyjnej powinno być zwołane możliwie jak najszybciej – jest planowane na czerwiec.

Trwa kontrola NIK-u w PKOl-u, pod jej lupą są – jak poinformował

rzecznik NIK-u, Marcin Marjański – wszystkie umowy, które były realizowane przez PKOl, a były finansowane ze środków publicznych, w tym ministerstwa. Jak przekazał, publikacja wyników kontroli jest planowana na przełom kwietnia i maja.

Zarzuty bez reakcji

Minister Nitras oraz część szefów polskich związków sportowych kilkakrotnie apelowało o dymisję Piesiewicza. Kilkunastu prezesów podpisało się pod listem do szefa PKOl, w którym domagali się jego ustąpienia. Wśród zarzutów wymieniono m.in. brak transparentności finansowej, na co miałyby wskazywać wspomniane już raporty Komisji Rewizyjnej PKOl, nadużywanie stanowiska do celów autopromocji, opóźnienia w wypłacie premii dla sportowców, które trafiły na ich konta na początku lutego, oraz zatrzymanie części środków sponsorskich zamiast ich pełnego przekazania na rozwój sportu.

Piesiewicz, którego kadencja trwa do 2027 roku, nie zamierza odejść z PKOl i konsekwentnie zaprzecza stawianym mu zarzutom.

PKOl i PZKosz będą współpracować

■ Rzeczniczka PKOl, Katarzyna Kochaniak-Roman, przekazała, że organizacja będzie współpracować z prokuraturą w śledztwie dotyczącym prezesa Piesiewicza.

– Trudno nam się odnieść do zarzutów. Nie wiemy, na jakie dokładnie umowy wskazuje prokuratura. W toku kontroli Krajowa Administracja Skarbowa nie pytała nas o wyjaśnienia do zawieranych umów. Mogę jednak zapewnić, że będziemy współpracować z prokuraturą. Jak dobrze rozumiem, PKOl jest tutaj stroną postępowania. Jak dostaniemy szczegółowe informacje, to będziemy mogli się odnieść do nich bardziej konkretnie. Na razie komunikat prokuratury dotyczący PKOl jest zbyt enigmatyczny – powiedziała Kochaniak-Roman.

Do sprawy odniósł się również PZKosz, którym Piesiewicz kierował od 2018 do października ubiegłego roku.

„Od wszczęcia postępowania kontrolnego przez Krajową Administrację Skarbową przekazywane są do organu kontrolnego wszystkie żądane dokumenty i wyjaśnienia dotyczące działalności PZKosz w zakresie stanowiącym przedmiot kontroli, w tym dotyczące wykonywanych przez byłego prezesa PZKosz usług wskazanych w zawartych umowach. PZKosz podejmie wszelkie dalsze działania, które – w ocenie uprawnionych organów – będą niezbędne dla prawidłowego przeprowadzenia postępowania” – zaznaczyła federacja w oświadczeniu i dodano, że na tym etapie sprawy PZKosz nie jest upoważniony do jakiegokolwiek komentowania treści zawartych w komunikacie prokuratury.

Jasność umysłu

Joe Highsmith dosłownie wślizgnął się do rund finałowych Cognizant Classic in The Palm Beaches, a później grał jak nawiedzony.

Tak naprawdę najważniejszym momentem jego dotychczasowej kariery okazał się piątkowy putt na ostatnim dołku. To było być albo nie być w turnieju. Wtaczając tamtą piłkę, w najdłuższych fantazjach nie mógł przypuszczać, że dwa dni później wzniesie swoje pierwsze trofeum PGA Tour.

Najważniejsze uderzenie

Nie była to bułka z masłem. Stojąc z putterem w rękę dobrze wiedział, że musi trafić z pięciu stóp, a piłka będzie toczyła się w dół, po zdeptanym, nierównym i bardzo szybkim greenie. Nie cierpiał takich uderzeń i tego dnia nie trafiał ich seriami: „To był najgorszy putt, jakiego kiedykolwiek zapragniesz”. A jednak udało się. Tamtym parem wcelował dokładnie w linię cuta, a po dwóch kolejnych imponujących rundach 64 ustanowił najniższy rezultat tego turnieju od czasu, kiedy rozgrywany jest on na słynnym Champion Course – PGA National. Gdyby wtedy spudłował, pozostałoby mu tylko pakowanie walizek i lot na kolejny turniej. Zamiast po raz czwarty w sześciu startach żegnać się przedwcześnie z rywalizacją, w sobie tylko wiadomy sposób zatopił piłkę w dołku, zacisnął pięść i z westchnieniem ulgi mógł planować wczesną rozgrzewkę następnego poranka. W sobotę i niedzielę ustrzelili prze-rażające 13 birdie oraz jednego eagla, pozwalając sobie tylko na jednego bogeya. Wygrał dwoma uderzeniami przed rodakami – Jacobem Bridgemanem i J.J. Spaunem. Jake Knapp, który rozpoczął od historycznego wyniku 59, po słabej rundzie finałowej musiał zadowolić się miejscem szóstym, spadając w niedzielę z pozycji lidera. Highsmith dokonał cze-

goś niezwykle, zostając pierwszym graczem PGA Tour od czasów Brandta Snedekera, który podczas Farmers Insurance Open w 2016 roku przeszedł jedynym uderzeniem linię cuta, by następnie wygrać. Taki zwrot miał miejsce dopiero trzeci raz w ciągu ostatnich 15 lat. „Sned” zwyciężył jednak z jednym uderzeniem przewagi, Joe dwoma.

Pogromca Champion Course

Rozgrzewając się przed sobotnią rundą, jak sam to określił, uderzał „straszenie”. Nie mając w zanadrzu wielu argumentów, udał się na pierwsze tee. Warto przypomnieć, że naprawdę nienależące do łatwych pole, z budzącym zgrozę „The Bear Trap” – serią arcytrudnych dołków 15, 16 i 17 – niejednego śmiałka rozszarpało na strzępy. Jeszcze kilka tygodni temu taka zła rozgrzewka powinna go tylko pogrążyć. W sobotę na PGA National stało się inaczej. Wszystko dzięki kilku miesiącom spędzonym na próbach oddzielenia zamachu golfowego od... mózgu. Dzięki współpracy z trenerem z czasów studenckich z drużyny Pepperdine – Michaeliem Bear-

dem – znowu postanowił skupić się na jasności umysłu, zamiast na mechanice uderzenia. Nawet jeśli jego zamach nie był solidny, trener chciał, żeby uczeń koncentrował się tylko na dobrym nastawieniu i wchodzeniu w każdy strzał z takim samym zaangażowaniem, niezależnie od tego jak czuł się w trakcie zamachu. To miało go rozluźnić i dać możliwość wykonania najlepszego możliwego uderzenia. W sobotę wszystko zaczęło wreszcie działać. Joe trafił tego dnia sześć birdie i eagle’a, zmuszając do zmiany planów swoją mamę, która zamiast wracać do domu, została z synem aż do zwycięstwa: „Miała zejść z pola po pierwszej dziewiątce. Ja na to: a co jeśli będę 5 poniżej para po dziewięciu dołkach, mam?... Grałem świetnie na pierwszych dziewięciu dołkach, a potem zobaczyłam ją na dwunastce i pomyślałam: tak, odwołała lot”.

Zmiana planów

To był kolejny turniej PGA Tour, kiedy obsada nie była jakoś szczególnie wyśrubowana. Tydzień temu w Meksyku wygrywał Brian Campbell, zajmujący



Joe Highsmith z trofeum.

222. miejsce w rankingu światowym. Joe Highsmith nie był o wiele lepszy, plasując się na pozycji 170. Obaj panowie awansowali na najwyższe miejsca w karierze, Brian na 97., a Joe na 59. Jego zwycięstwo jest największym powrotem – cztery uderzenia – w rundzie finałowej sezonu 2025. Jest też największym powrotem w finale PGA Tour od czasu pięciu uderzeń deficytu Scottie’ego Schefflera w ubiegłorocznym THE PLAYERS.

„Zwycięstwo było ostatnią rzeczą, jakiej spodziewałem się na początku dnia” – powiedział 24-letni triumfator.

Nie tylko mama zmieniała plany. Syn też musiał mocno przeorganizować grafik. Pierwotnie miał lecieć z Florydy do Portoryko, gdzie od czwartku rusza pierwszy w tym sezonie turniej alternatywny dla tych, którzy nie łapią się do rozgrywanego w tym samym czasie turnieju flagowego. Zamiast jednak na Puerto Rico Open, w którym rok temu debiutował na świetnym, 6. miejscu, Joe uda się w krótką, dwugodzinną podróż samochodem do Orlando, na Arnold Palmer Invitational, jego pierwszy turniej flagowy w karierze. Poza tym zagwarantował sobie już udział w Masters, PGA Championship i The Sentry, a jego karta PGA Tour przedłużyła ważność przynajmniej do 2027 roku.

„Najlepsi gracze na świecie, ja naprawdę – zwłaszcza w zeszłym roku, a nawet w tym – nie gram w tych samych miejscach co oni” – powiedział. „Całkiem fajnie będzie tam rywalizować i zobaczyć, jak wypadnę w porównaniu z niektórymi z nich”.

Najlepsi z najlepszych

Jeśli ktoś zatęsknił za śmietanką światowego golfa, w tym tygodniu na pewno nie będzie rozczarowany. W Arnold Palmer Invitational presented by Mastercard wystąpi nie-

mal wszyscy najlepsi golci świata. Obrońcą tytułu będzie Scottie Scheffler, który rok temu pokonał demolującymi pięcioma strzałami Wyndhama Clarka, zdobywając pierwsze z siedmiu (!) trofeów PGA Tour w sezonie, okraszone złotym medalem olimpijskim z Paryża. Wieczorne transmisje w Eurosporcie 2 i na platformie MAX, z komentarzem Jacka Persona, do którego w niedzielę dołączy Paweł Ulbrych.

Po krótkiej przerwie do akcji wraca Adrian Meronk, który powalczy w trzecim turnieju LIV Golf sezonu. Tym razem rywalizacja przenosi się do Hongkongu. W poprzedniej edycji zwyciężał Abraham Ancer, któremu w dogrywce ulegli Paul Casey i Cameron Smith. Polak finiszował na pozycji 15. Mocno poranne transmisje w Golf Zone, od piątku, od 5.00. Komentuje Wojtek Nowakowski.

DP World Tour pozostaje w RPA, przenosząc się na Joburg Open. Rok temu turniej nie odbył się, a dwa lata temu zwyciężył Dean Burmester. Nie będzie on jednak bronił tytułu w swojej ojczyźnie, ponieważ zobowiązany jest do gry w Hongkongu. Niedzielną transmisję na jednej z anten Polsatu Sport. Komentują rodzinie: Andrzej i Jacek Personowie.

Kasia Nieciak



Adrian Meronk po turnieju w Australii zagra w Hongkongu.